Nr. 108. Lwów — Środa dnia 11 Maja. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Beatryksy — Jasona
Jutro: Wniebowst. P. — SS. 9 Męcz.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 4 m. 32
Zachód „ „ 7 m. 21
Długość dnia godzin 14 minut 49
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Sytuacya na Węgrzech.

Piszą nam z Pesztu 8 maja:

(∾) Po wczorajszem otwarciu sejmu gwarno było i ludno w klubie większości. Z najdalszych krańców państwa stawili się posłowie na termin, a przybyli z silnem postanowieniem naprawić nieład, stworzony przez stan ex-lex i dwudziesto-miesięczną obstrukcyę. Przywieźli oni wiadomość, że kraj żąda pracy i pochwala „żelazną rękę“ Tiszy. Witano też go wczoraj w klubie większości jak bohatera i przyrzekano mu energiczne poparcie. Powszechną sympatyę zaskarbił on sobie projektem sprowadzenia zwłok Rakoczyego i zgnieceniem strejku kolejowego. Ten strejk miał właśnie zaszkodzić Tiszy, miał stłumić powszechne zadowolenie, wywołane królewskiem orędziem o sprowadzeniu popiołów Rakoczyego. Skrajna opozycya sejmowa, ta najbardziej obstrukcyjna, na której czele wywracali koziołki Polonyi, Szederkenyi, Lengyel i paru innych, — ona-to zachęciła kolejarzy do strejku, ona im przyrzekła przewrócić sejm do góry nogami, a im dać zwycięstwo. Chodziło tym panom o wznowienie obstrukcyi. Śledztwo wykazało, że kolejarze byli tylko ślepym mieczem w ręku sejmowych radykałów. Aby nie rozwijać skandalu, Tisza zawiesił śledztwo, — amnestyę otrzymali członkowie strejkowego komitetu, — ale radykaliści są skompromitowani, a kraj nareszcie się przekonał, jak niebezpiecznie jest pobłażać warcholstwu, które we wszystkie stosunki wnosi anarchiczne popędy i wprost zbrodnicze lekceważenie majątku narodowego. Każdy dzień strejku przyniósł państwu przeszło 600 tysięcy koron straty, a że trwał dni pięć, więc uszczuplił zasoby skarbu o 3 miliony koron. Coby to było, gdyby zgodnie z planem radykałów, strejk rozwinął się w powszechne bezrobocie, a trwał miesiąc. Bankructwo Węgier byłoby nieuniknione — bankructwo już nietylko państwa, ale mnóstwa przedsiębiorstw. To też nietylko rady miejskie, ale także komitatowe zasypały gabinet podziękowaniami za energiczne stłumienie strejku — i tak to, co miało zaszkodzić Tiszy, stało się klęską zaślepionych obstrukcyonistów. Kiedy tak przeciw nim zwróciła się rozgniewana opinia, masonerya tutejsza postanowiła wmówić w ogół, że to katolickie stronnictwo podjudzało kolejarzy do strejku. Niepodobna jednak wyraźnie głosić, że zrobiło to stronnictwo katolickie, na którego czele stoi hr. Zichy; mówi się tedy ogólnikowo, że uczynili to „klerykali“. Jednak tu szczegóły sprawy są tak dobrze znane, że oszczerstwo nie może wybujać; za to wiedeńska prasa rozpowszechnia je bardzo gorliwie. Przekonamy się jednak niebawem, kto żałuje, że się strejk nie udał; przekonamy się o tem, bo w sejmie będzie wytoczone oskarżenie przeciw rządowi o to, że powołał do służby rezerwistów, obeznanych z kolejową służbą. Przy tej sposobności spotka się Tisza z zarzutem zdrady, gdyż i „obcy“, to znaczy austryaccy rezerwiści, należący do armii wspólnej, mieli pełnić kolejową służbę na Węgrzech. Jeżeli jednak rząd rzeczywiście zasłużył na zarzut w sprawie kolejowej, to tylko na ten jeden, że się spóźnił z powołaniem rezerwistów. Trzeba to było zrobić — jak dwukrotnie zrobiono we Włoszech — przed strejkiem, aby ruch na kolejach nie ustał ani na jedną godzinę.

Sejm we środę wybierze delegatów, którzy w sobotę zbiorą się tu, w Peszcie, na sesyę. Prawdopodobnie tym razem militarne żądania wspólnego rządu będą bardzo skromne, a to dlatego, że węgierskie finanse są popsute z powodu długiej obstrukcyi i stanu ex lex. Jak wiadomo, na rozkaz obstrukcyonistów mnóstwo obywateli nie płaciło bieżących podatków; wiele magistratów nie przyjmowało rat, składanych dobrowolnie; tak powstały ogromne zaległości, których niepodobna odrazu ściągnąć bez dotkliwego zaszkodzenia prywatnym interesom. Może bez pożyczki Węgry się nie obejdą. Oszczędność jest więc konieczna. Zdaje się tedy, że tylko coś dla marynarki będzie uchwalone.

Po wyborze delegatów sejm przystąpi do załatwienia ugody z Austryą, potem do traktatów handlowych z obcemi państwami, a w końcu do licznych projektów ekonomicznych, opracowanych dla całego państwa, lub też dla niektórych komitatów. Stos tych projektów ogromny, bo przez dwa lata nic się nie robiło; nie zbudowano nigdzie ani jednego kilometra drogi, nie powiększono liczby szkół zawodowych, nie przeciągnięto ani jednego drutu telegraficznego, dotąd nie naprawiono mostów, zniszczonych na wiosnę.

Od deputowanych kraj natarczywie domaga się pracy. Oni też oddają się do dyspozycyi hrabiemu Tiszy, prosząc go, aby się rozporządzał ich czasem i siłami. Jest godne uwagi, że w radzie miejskiej peszteńskiej, podczas dyskusyi nad opłakanem położeniem kraju, odezwało się ubolewanie, że w konstytucyi węgierskiej nie ma §-u 14-ego.

Ugoda francusko-hiszpańska.

W łańcuchu robót dyplomatycznych, mających wytworzyć gołębią zgodę między państwami europejskiemi, brakowało jeszcze porozumienia Francyi z Hiszpanią na punkcie spraw marokańskich. Wiadomo, że w układzie trzeciej republiki z Anglią postanowiono, iż za Egipt, oddany na zawsze pod wyłączny wpływ W. Brytanii, otrzymuje Francya prawo rozwikłać sprawę marokańską podług własnego uznania, wszelako w porozumieniu z Hiszpanią. Taki układ nie znaczy, że Anglia zobowiązała się pomagać Francyi wszelkimi sposobami, nawet w ostateczności orężnie; znaczy tylko, że W. Brytania nie będzie przeszkadzała Francyi w niczem, nawet w zaokupowaniu Marokka. Aby jednak taki układ miał dla Francyi rzeczywistą wartość, konieczna była pewność, iż żadne państwo europejskie nie będzie mogło skutecznie protestować przeciw francuskim postanowieniom. Protest taki był prawie pewny ze strony Niemiec, które chcą mieć w Marokko bodaj jeden port, aby łatwiejsza była ich okrętowa komunikacya z afrykańskiemi koloniami; a był ten protest niewątpliwy ze strony Hiszpanii, jako bezpośredniej sąsiadki Marokka. Żadne jednak z tych państw osobno nie byłoby w stanie wywołać zatargu z Francyą, oba razem mogłyby łatwo. Ich żądanie byłoby spełnione dla uniknienia wojny, ale oczywiście Francya nie mogła sobie życzyć sąsiedztwa niemieckiego portu w pobliżu Algieru. Bo wszakże ten port zmieniłby się rychło w twierdzę morską, co w razie wzniecenia kwestyi o granicę w Wogezach, czy wzdłuż Renu, byłoby dla Francyi niebezpieczeństwem. Już wtedy, gdy spisany był układ francusko-angielski, lecz jeszcze niepodpisany, cesarz Wilhelm popłynął do Hiszpanii, gdzie z królem Alfonsem zaznaczyli przed Europą, iż łączą ich serdeczne stosunki. Natychmiast potem w układzie francusko-angielskim znalazł się dodatek, iż w sprawie marokańskiej Francya postąpi w porozumieniu z Hiszpanią. Znaczyło to, że Hiszpania nie potrzebuje porozumienia z Niemcami. Ale było to jeszcze dopiero teoretyczne wyrzucenie Niemiec za nawias. Mogło się zdarzyć, że gabinet madrycki nie dojdzie do ładu z paryskim, a wtedy wyciągnie rękę do berlińskiego. Dzienniki francuskie zapewniają, że niemiecka dyplomacya bardzo usilnie pracowała w tym kierunku w Madrycie i ogromnie się starała o rosyjskie poparcie, aby zaś je uzyskać, dano z Berlina rozkaz władzom w Kiao-Czau, aby się wszelkimi sposobami wysługiwały Port Arturowi. Londyński *Times* potwierdza tę wiadomość przytoczeniem następującego, wrzekomo pewnego faktu: w Kiao-Czau utworzono flotylę rybacką, która wypływała na morze, zbliżała się do Port Artura i umówionymi znakami dawała Rosyanom znać, gdzie jest flota japońska i z jakich się składa okrętów. Jeżeli groziło jakieś niebezpieczeństwo dla tej flotyli od Japończyków, ona natychmiast się rozdzielała i każda barka osobno zarzucała sieć na dowód, że nic więcej nie robi, jeno łowi ryby. Japonia wiedziała o tych manewrach, ale milczała, żeby nie zaczepiać Niemiec. Jeżeli rzeczywiście taką służbę spełniali wrzekomi rybacy z Kiao-Czau, to jednak Niemcy nic za to nie dostały od Rosyi, bo jej ambasador w Madrycie nie popierał niemieckich zabiegów. Tak to wszystko opisują paryskie dzienniki, a czy nie jest to zmyślenie, nie wiemy.

Jakkolwiek tam było, dość, że teraz przy pośrednictwie Anglii porozumiała się Hiszpania z Francyą w sprawie marokańskiej. To, co 8-go kwietnia stało się w zasadzie, dziś przybrało formę wyraźnego układu. Kiedy on będzie podpisany: czy zaraz, czy też wtedy, gdy król Alfons przybędzie do Paryża, tego jeszcze nie wiadomo, jak również nie jest jeszcze znana treść układu. Faktem tylko jest, że on stanął, i że w skutek tego król Alfons pojedzie do Paryża, a potem Loubet do Madrytu.

Niemcy znowu zostały za nawiasem i nie otrzymają portu w Marokko. Jakaś fatalność je prześladuje, a może raczej sprawiedliwość?

Korespondencye.

Wiedeń 8 maja.

(*Uzupełniające wybory do Rady miejskiej. — Wielkie zwycięstwo antysemitów. — Gospodarka dra Luegera*).

(y.) Przeprowadzone w ciągu minionego tygodnia uzupełniające wybory do wiedeńskiej Rady miejskiej wzmocniły jeszcze bardziej panowanie stronnictwa antysemickiego w zarządzie stolicy państwa. Cała wiedeńska Rada miejska składa się, po uchwaleniu przed paru laty przez Sejm reformy wyborczej, stwarzającej nową, czwartą kuryę powszechnego głosowania, której przyznano 20 mandatów, ze 158 członków. Owoż z tego jest dziś 140 antysemitów, 16 liberałów i 2 socyalistów. Jestto fakt wysoce znamienny, że nawet w kuryi powszechnego głosowania socyaliści nie mogą dotrzymać placu antysemitom i pomimo całej szalonej agitacyi z 20 mandatów, obsadzanych przez powszechne głosowanie, potrafili zdobyć tylko dwa. Przy teraźniejszych wyborach z kuryi pierwszej, t. j. najwyżej opodatkowanych, odebrali antysemici liberałom posiadane przez nich do tej pory mandaty w trzech dzielnicach; Wieden, Mariahilf i Josefstadt, tak, że nawet w tej kuryi, która przez długie lata uchodziła za niezdobytą twierdzę liberałów, utrzymali się oni jeszcze tylko w trzech dzielnicach, t. j. w śródmieściu, na Leopoldstadzie i w dzielnicy Alsergrund — w których to dzielnicach większa część domów znajduje się w posiadaniu żydów i banków. W siedmnastu jednak innych dzielnicach Wiednia wyborcy z kuryi najwyżej opodatkowanych stoją już przy sztandarze Luegera.

A przyznać trzeba, że potężne stanowisko dzisiejszego burmistrza Wiednia opiera się na istotnem zaufaniu szerokich warstw ludności w jego dzielność i uczciwość. Nigdy nie zapomną Wiedeńczycy drowi Luegerowi tego, że urzędowanie swe jako burmistrz rozpoczął on od tego, iż zniżył sam sobie pensyę o 24000 koron rocznie i przeprowadził w oddanem mu ślepo stronnictwie, stanowiącem większość rady miejskiej, uchwałę, zniżającą płace obu wiceburmistrzów i 30 członków wydziału miejskiego. Gdy bowiem u steru władzy było stronnictwo liberalne z burmistrzem Prixem na czele, powyznaczało ono było kolosalne pensye dla burmistrza, wiceburmistrzów i członków wydziału miejskiego, a uczyniło to w nadziei, że urzędy te piastować będą zawsze liberałowie. Ustanowiono tedy dla burmistrza płacę 48.000 koron rocznie (prócz mieszkania w ratuszu), dla obu wiceburmistrzów po 24.000 koron, a po 6000 koron dla 30 członków wydziału miejskiego, czyli t. zw. „Stadtratu“. Lueger zaś okroił te płace w następujący sposób: burmistrz 24.000, obaj wiceburmistrze po 12.000, a 30 członków Stadtratu po 2.400 koron. Oszczędził tedy miastu corocznego wydatku 156.000 koron. Oszczędzając na pensyach swych najbliższych przyjaciół politycznych, w innych działach gospodarki miejskiej nie okazał się Lueger bynajmniej skąpym, lecz zakreślił sobie plan olbrzymich inwestycyi miejskich, które pochłonęły już do tej pory około 300 milionów koron, a które dziesiątkom tysięcy mieszkańców Wiednia dostarczyły sowitego zarobku i w tem tkwi także jeden z powodów ogromnej popularności Luegera. Największe inwestycye, przeprowadzone za jego rządów, są: budowa gazowni miejskiej, wykupno i bardzo znaczne rozszerzenie sieci tramwajów, wreszcie budowa zakładu, wytwarzającego światło elektryczne i siłę motoryczną. Inwestycye te pochłonęły około 280 milionów koron. Obecnie rozpoczyna gmina Wiednia nową olbrzymią inwestycyę, a mianowicie budowę drugiego wodociągu, co kosztować będzie około 100 milionów koron. W tym celu zakupiono już w Styryi obfite źródła wybornej wody, w ciągu maja odbędzie się rewizya trasy projektowanego wodociągu, a w ciągu lata rozpocznie się budowa. Nosi się także Lueger z myślą założenia wielkiej komunalnej kasy oszczędności, która ma uwolnić gminę od zależności od banków. Dotychczas bowiem musi zarząd gminy każdy interes przeprowadzać za pośrednictwem jakiegoś banku — zazwyczaj Länderbanku — a taki bank patrzy przedewszystkiem na to, aby zarobić jak największą prowizyę. Trudno naturalnie wydawać dziś już sąd stanowczy o tej stronie działalności Luegera, jako gospodarza miasta, a mianowicie, czy ona jest pożyteczną, czy też niebezpieczną dla miasta. Być może, że te kolosalne inwestycye opłacą się sowicie i staną się źródłem dobrobytu przyszłej generacyi mieszkańców Wiednia, jeżeliby jednak zawiodły, w takim razie setki milionów wydane na nie, stanowiłyby cię żar dotkliwy na przeszło pół stulecia. Sam Lueger jest dobrej myśli i wierzy święcie w powodzenie swych śmiałych planów.

Pius X do Polaków.

Alokucya wygłoszona w Watykanie przez Ojca św. Piusa X. dnia 5 maja b. r. do piel. rzymki polskiej.

Miłym nader, ukochani synowie i bracia, jest nam ten dowód pobożności, której naszem zdaniem nie mogliście lepiej stwierdzić, jak przybyciem do Stolicy św. z dalekich ziem waszych i zaświadczeniem osobliwszej dla niej czci. Uczucia i życzenia pomyślności, które nam dziś składacie, uradowały nas, a słowa, któremi witacie jednomyślnie Namiestnika Chrystusowego, wdzięcznem sercem przyjmujemy. Długą podróżą waszą i temi do nas słowami złożyliście, ukochani synowie, piękny dowód waszej wiary i waszego do Stolicy Piotrowej przywiązania — Z tych słów, przedłożonych imieniem was wszystkich, jawnie poznać się daje i wiary waszej siła i o religię gorliwa dbałość. Najlepszym zaś znakiem waszej względem Nas i względem tej Stolicy św. czci i miłości, są te modlitwy, które do miłosierdzia Bożego za pomyślność Kościoła zanosić przyrzekacie, a to tem więcej, że łączycie je z pobożną czcią i rzewną miłością ku Niepokalanej Boga Rodzicy.

Zaiste, gdy myśl Naszą ku ojczyźnie waszej zwracamy, słodkiej doznajemy pociechy z przeświadczenia o gorącej żarliwości, z jaką ojcowie wasi starali się okazać w szczególny sposób cześć Matce Bożej, zowiąc ją przepięknem imieniem „Królowej Korony polskiej“. W tym szczególnie roku, poświęconym Pannie bez zmazy poczętej, niech Ona wam, o wiarę ojców walczącym, będzie orędowniczką i opiekunką, niech was, idących śladem przodków, opieki swej zabezpieczeniem otoczy. Nie jest Nam też tajnem, synowie ukochani, że naród polski wielu wydał z siebie mężów, którzy ojczyznę swą wsławili i prawdy katolickiej światłem i życia świątobliwością, a dziś w chwale niebieskiej jaśniejący, współziomków swoich, dziedziców swych cnót, łaskawem widzą okiem i przyczyną swą wspomagają.

Stąd też silną żywimy nadzieję, że ten skarb wiary i chrześcijańskiej pobożności i na przyszłość także przez was, katolickim duchem ożywionych, troskliwie i starannie będzie przechowywany i że ze starań waszych obfity zejdzie plon dla dobra wiary i Kościoła. Niczego bowiem nie pragniemy więcej, jak tego, abyśmy cały naród polski, tak wielu i wielkimi ozdobiony darami, w ojcowskiej mogli objąć radości i widzieli go, za przodków przykładem, stale w hufcach i szykach Kościoła wojującego. Być to nawet nie może, iżby kiedykolwiek oziębnąć miała ta miłość, z którą dochowywaliście wiary aż do krwi przelewu.

Również i z przybycia waszego do Rzymu, synowie ukochani, poznaliśmy dobrze gorliwość, jaką przejęci jesteście, znowu jak najlepiej zasługując się około Kościoła i Stolicy apostolskiej. Teraz więc z wami razem w tem pewniejszej umacniamy się nadziei, że przy Bożej pomocy, z każdym dniem bardziej kwitnąć będzie pośród was święta nasza Religia i lud katolicki wzrastać będzie w Polsce w liczbę i zasługi. Wiemy także dobrze, że nie brak wam przezorności w obronie praw Kościoła i wykonywaniu dzieł życia chrześciańskiego. Ale jakkolwiek i cokolwiekby było, nie upadać wam na duchu, pomnąc na przeszłość. Owszem, tem bardziej pobudzać się winniście do zbawiennej czujności i do skutecznej pracy, żeby ci nawet, którzy dla Kościoła mają złą wolę, waszym przykładem, waszym duchem miłości pociągnięci, prawdziwą przyjęli wiarę i na drogę Boskich przykazań przeszli.

Wy zaś, synowie ukochani, wytrwale dalej idźcie za sprawiedliwością, cnoty pilnie w sobie pielęgnując, jak dotąd. Na siłach i na duchu pokrzepieni, tem szczęśliwsi, że zgromadziliście się tutaj, starajcie się usilnie, aby bracia wasi po krwi i wierze, którzy, acz tu nieobecni, myślą i uczuciem są z wami, z każdym dniem żywiej odczuwali i lepiej rozumieli, czego od was wymaga Wiara św. katolicka. Tym sposobem potomkom swoim zostawicie przykład, jak się łączy miłość ojczyźnie należną z obroną Wiary św. i jej umiłowaniem.

Co się Nas tyczy, synowie ukochani, sprawy katolickiej i was strzedz i bronić nigdy nie przestaniemy, a was wszystkich gorąco Bogu polecamy, aby wszystkich mocno pomocą swą podtrzymywał i wszystkie czyny wasze kierował na dobro i pożytek Wiary, na duchowe wasze zdrowie i zbawienie, na całego narodu polskiego pomyślność. Tych zaś życzeń naszych i pasterskiej względem was miłości znakiem i wyrazem niechaj będzie to apostolskie błogosła-

---

2)

Z PAMIĘTNIKÓW PAZIA CARSKIEGO.

(**Ks. Józefa Lubomirskiego**).

(Dokończenie).

Na dworze rosyjskim jest zwyczaj, że carowa i wielkie księżniczki same sobie wybierają tancerzy. Jeden z dworzan oznajmia wybranym o łasce, która na nich spadła.

Raz car rozmawiał we framudze okna z zagranicznym ministrem, gdy przystąpił szambelan i zwróciwszy się wprost do dyplomaty, przemówił:

— Jej Cesarska Mość, Wielka Księżna de Leuchtenberg prosi o zaszczyt tańczenia z panem następnego kadryla.

Zakłopotany ambasador nieśmiało spoglądał na cara, jak gdyby pytał, czy mu wolno udać się na wezwanie księżniczki.

— Idź pan tańczyć z moją córką — rzecze doń Mikołaj. — Dokończymy naszą rozmowę po kontredansie.

Zaledwie dyplomata się oddalił, car pochwycił szambelana za ramię i zawołał z gniewem:

— Zostań głupcze!

Biedny dworzanin osłupiał ze strachu.

— Ośle! — mówił dalej car. — Przedewszystkiem powinieneś był obrać stosowniejszą chwilę, aby wykonać zlecenie mojej córki. Powtóre, nie mówi się: „Jej Cesarska Mość, Wielka Księżna de Leuchtenberg“ — lecz: „Jej Cesarska Mość, Wielka Księżna Marya Mikołajewna“. Nakoniec — to księżniczka sprawia zaszczyt swym kawalerom honorowym, zapraszając ich do tańca! Rozumiesz? Nie jesteś wcale zdolny do piastowania godności szambelana.

I tak silnie wstrząsnął dworzaninem, jak wicher wstrząsa wysmukłą topolą.

— Łaski, Panie! — wyjęknął szambelan głosem tak błagalnym, że Mikołaj, mimo oburzenia, nie mógł się powstrzymać od uśmiechu.

— O, nie! będę nieubłagany na przestępstwa nie do przebaczenia. Oto mój rozkaz: Skoro pogaszą światła, ty tutaj zostaniesz aż do dziewiątej z rana i przechadzać się będziesz wzdłuż i wszerz, powtarzając bez ustanku: Ja durak! Ja durak!

Najpocieszniejszem zaś w tem zdarzeniu jest to, że szambelan, pozostawszy sam w ciemności, bał się nie wypełnić rozkazu — takiego to mu strachu Mikołaj napędził — i wypełnił karę aż do końca z religijną niemal skrupulatnością.

Jeśli wielkie bale w sali św. Jerzego cechowała mierna tylko wesołość, to poufne zebrania u carowej były wprost śmiertelnie nudne.

Siedząc na kanapie, przy stole, oświeconym lampą, której światło łagodził abażur, otoczona przez swoich gości, oficerów i panny nadworne, zajmujących kilka rzędów krzeseł dokoła niej, przysłuchiwała się carowa, której rodzaj nerwowego drgania ściągał bezustannie twarz pomarszczoną, — czytaniu. Etykieta surowo wzbraniała ubocznej pogadanki a tylko powolny i monotonny głos lektorki rozbrzmiewał wpośród głębokiej ciszy.

Ciszę tę przerywała też niekiedy carowa, dając znak lekkiem skinieniem głowy, że chce przemówić do kogo z gości. Wówczas ten tylko, kogo zaszczyciła zapytaniem, mógł odpowiedzieć.

Te wieczory były tak długie, tak jednostajne i tak nużące, że aby nie usnąć, panny dworskie oddawały sobie nawzajem przysługę uszczypnięciem silnem w chwili, kiedy czuły, że się im na sen zbiera.

Konwersacya, bardzo rzadka zresztą, odbywała się po największej części w języku niemieckim, niekiedy po francusku, lecz nigdy po rosyjku, gdyż carowa z trudnością tylko w tym języku wysłowić się mogła.

Carowa Aleksandra Teodorówna była bardzo piękna w młodości, i jeszcze pod koniec panowania jej małżonka, piękność niezwykła przebijała się w jej delikatnych i regularnych rysach, w niezmiernie łagodnych oczach, w zachwycającej postawie i w majestatycznym jej chodzie. Nieszczęściem choroba serca nabawiła ją kurczu nerwowego w twarzy, który zamącił pogodne rysy tej iście monarszej fizyonomii. Do uzupełnienia portretu dodać należy, że carowa lubiła się ubierać w kolory żywe, wpadające w oko, i że nosiła z wdziękiem i kokieteryą najwspanialsze toalety, zastosowane jednak zawsze do jej wieku.

W swej prawdziwie anielskiej dobroci Aleksandra Teodorówna kochała Mikołaja z całej duszy, lecz się go bała zarazem, jakkolwiek całkiem niesłusznie — trzeba to przyznać — gdyż był dla niej zawsze najlepszym małżonkiem. Tem bezmyślnem uczuciem przejęła się widocznie w atmosferze strachu, w jakiej żyła. I ono to przeszkadzało jej nieraz w spełnianiu dobrych uczynków. Mogła zaś bardzo wiele dobrego zdziałać, gdyby jej się tylko cześciej było udawało przezwyciężyć ową nieuzasadnioną niczem bojaźń; niema bowiem przykładu, by jej car kiedy był odmówił jakiej łaski.

* * *

Czasami chociaż bardzo się to rzadko zdarzało, Mikołaj się pokazywał na zebraniach u carowej. Wszedłszy bez uprzedniego oznajmienia, dawał ręką znak, że sobie nie życzy, aby z miejsc wstawano. Zbliżał się do carowej, całował jej rękę. Następnie rzucał szybko okiem dokoła krzeseł, zajętych przez gości, a gdy sobie upatrzył miejsce, przystępywał do gościa, który je zajmował i uderzał go z lekka po ramieniu; poczem zasiadał i brał żywy udział w konwersacyi, która się stawała ogólną tego wieczora. Mikołaj rozmawiał przyjemnie i z wielką łatwością.

Z powodu dolegliwej choroby carowa sposępniała i wreszcie popadła w melancholię. Ale w młodości wesołość usposobienia i żywość jej temperamentu promieniały wokoło niej w wybuchach radości i dowcipu. Niekiedy jeszcze w późniejszych latach mimo smutku chorobliwego przebijały odbłyski szczęśliwej przeszłości. W takich dniach stawała się znowu żywą i pełną wdzięku księżniczką z dawniejszych lat; żegnała się wtedy z etykietą i odzyskawszy chwilę zdrowia, pragnęła w przystępie dobrego humoru, ażeby wszystko wokoło niej się radowało, jak za dni młodości.

Jednym z faworytów, najmilej widzianych na zebraniach u carowej, był hr. Michał Wielohorski, stary szlachcic z dobrem ułożeniem a nadewszystko niezrównany pianista, którego zabawne roztargnienie weszło w przysłowie na dworze Mikołaja. Carowa go bardzo lubiła. Bawiły ją jego zapomnienie i niewinne uchybienia przeciwko etykiecie, które mu chętnie przebaczała.

Pewnego razu prosiła, aby jej co zagrał na fortepianie. Wielohorski wstał z krzesła i z filiżanką herbaty w ręku przystąpił do fortepianu. Oddany cały fantazyi muzycznej, która już zajęła jego umysł, wyciągnął instynktownie ręce, nie mówiąc ani słowa, jakby się samo przez się rozumiało, że się powinien znaleść służący, któryby go uwolnił od filiżanki. Za nim stała właśnie carowa. Z uśmiechem wzięła z rąk jego filiżankę; a gdy się dworzanie rzucili ku hrabiemu, aby mu przedstawić zbyt wielką na ten raz pomyłkę, wstrzymała ich gestem.

Tymczasem hrabia zaczął grać. Grał z zapałem, gdyż się lubował w swej grze. Po jednym kawałku nastąpił drugi. Palce pianisty, tak nieutrudzone, jak jego wyobraźnia improwizatorska, przesuwały się z mistrzowską zręcznością po klawiszach instrumentu, a każda wykonana arya otwierała nieskończoną seryą nowych świetnych waryacyi. Cesarzowa ciągle jeszcze trzymała w ręku filiżankę roztargnionego pianisty.

Na to nadszedł Mikołaj.

— Czy zechcesz mi sprawić przyjemność — szepnęła do ucha małżonka — i potrzymać na chwilę filiżankę Wielohorskiego? Czuję, że mi ręka omdlewa.

I opowiedziała carowi, ale zawsze po cichu o tem, co się święci.

Mikołaj ją wyręczył. Im dłużej ta scena trwała, tem zabawniejszą się stawała. Umyślnie więc starano się ją przedłużyć. Ku wielkiej uciesze dworu, natchniony Wielohorski grał przez całą godzinę, a za nim tymczasem car i carowa śmiejąc się, podawali sobie z rąk do rąk filiżankę herbaty.

Kiedy nareszcie przestał grać, odezwała się doń carowa:

— Hrabio! proszę sobie odebrać filiżankę... Ręka mi już zesztywniała...

Można sobie przedstawić zmieszanie pianisty i wesołość obecnych. Przez długi czas opowiadano sobie na dworze petersburskim tę anegdotę i bawiono się kosztem hrabiego Michała Wielohorskiego.

wieństwo, którego, z głębi serca dobywając, z wielką miłością udzielamy biskupom waszym, całemu duchowieństwu i wszystkim wiernym, każdemu z was osobno i rodzinom waszym!

Zatarg Koła polskiego z Wydziałem krajowym.

(Telegram Przeglądu)

Wiedeń 10 maja.

Wczoraj odbyło się posiedzenie Koła polskiego, na którem ono jaskrawo zademonstrowało przeciw Wydziałowi krajowemu. Powodem tej manifestacyi był fakt ten, że Wydział krajowy, chcąc się uniewinnić z zarzutów, jakie mu w rozmaitych czasach w ostatnich kilku latach robiono i w mowach poselskich i w rozmowach prywatnych, że mianowicie za mało pracuje, że z wszystkimi aktami, referatami, planami, projektami, występuje za późno, tak, że Koło polskie nigdy nie jest w możności posiadać odpowiedni techniczny materyał, do rokowań z rządem, tylko zawsze z powodu pewnej indolencyi Wydziału krajowego znajduje się w gorszej pozycyi, aniżeli wszystkie inne kluby w Izbie — wystąpił Wydział krajowy z całym szeregiem zarzutów przeciw Kołu polskiemu w piśmie do niego wystosowanem: że ono pokierowało źle sprawy regulacyi górnych dopływów i wogóle wszystkie sprawy wodne, a w skutek tego Galicya znajduje się w warunkach wobec rządu o wiele gorszych, aniżeli np. Czechy.

Na te zarzuty Wydziału krajowego polecono p. Merunowiczowi zredagować odpowiedź i właśnie na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego p. Merunowicz odczytał tę swoją odpowiedź. Niektórzy posłowie zażądali wtedy, aby dyskusya była poufna.

Przeciw temu wystąpił minister Piętak i oświadczył, że ponieważ zarzuty Wydziału krajowego, robione Kołu polskiemu, są znane prawie powszechnie, tak, że nawet już niektóre Rady powiatowe powtarzają je w swych uchwałach i enuncyacyach (jak np. tarnowska Rada powiatowa), przeto uważa on, że dyskusya powinna być jawna, a poufność ma być zastrzeżona tylko dla tych ustępów dyskusyi, w których idzie o zachowanie w tajemnicy pewnych spraw, ponieważ ich ogłoszenie mogłoby być połączone ze szkodą kraju.

Do zdania ministra Piętaka przychyliło się całe Koło, dyskusya więc w głównych częściach ogłoszona była za jawną.

Gdy to w tej jawnej dyskusyi zabrał głos minister Piętak i wykazywał, że właśnie Wydział krajowy winy — popełnione dzięki swej indolencyi — chce zwalić na barki innych, że tymczasem Koło polskie zupełnie od wszelkich zarzutów jest wolne.

W szczególności zaznaczył minister, że sprawa regulacyi rzek w Galicyi w ogólnych rysach unormowana jest ustawą krajową, uchwaloną przez Sejm galicyjski w r. 1901. Gdy jednak później wyszła podobna ustawa dla Czech, zdawała się ona Wydziałowi krajowemu korzystniejszą, niż ustawa galicyjska, i dlatego wystosował memoryał do rządu, wyrażający to swoje niezadowolenie. Przytem Wydział krajowy żalił się, że w programie robót wodnych w Galicyi wprawdzie są uwzględnione życzenia, wyrażone przez Koło polskie, ale że Wydziału krajowego o opinię nie pytano. Rząd odpowiedział na te zarzuty szczegółowo, a odpowiedź ta wówczas Wydział krajowy zadowoliła. Przedewszystkiem zaznaczył rząd, że oficyalnie nie pytano Wydziału krajowego, a tylko Koło polskie, ponieważ istniała uchwalona przez Sejm ustawa programowa, jednakże nieoficyalnie jeden z członków Koła udał się był do Wydziału krajowego po materyały w tej sprawie, ale nic zgoła nie otrzymał, bo nic nie było przygotowanego, a tylko dano mu na karteczce jakieś nazwiska, napisane ołówkiem.

Co się tyczy rzeczy samej, to wprawdzie ustawa czeska wylicza górne biegi rzek i potoki górskie, które mają być uregulowane, a galicyjska ich nie wylicza — z tego jednak nie wynika, żeby można było Wydziałowi krajowemu [illegible] zarzut, że rząd pominął regulacyę górnych potoków w Galicyi, i że Koło się na to zgodziło. Wszak § 14 gal. ustawy wodnej postanawia ogólnikowo, że mają być także w Galicyi przeprowadzone regulacye górnych dopływów i źródlisk, jakie okażą się potrzebne dla dróg wodnych, pod tym względem więc Galicya zrównana jest z Czechami, a nawet może i w lepszej jest pozycyi, bo może się okazać potrzeba regulacyi i takich rzek, które także Wydział krajowy przeoczył. Wprawdzie zabudowanie potoków w Galicyi ma nastąpić według normy ustawy melioracyjnej t. j. przy udziale w kosztach państwa, ale z drugiej strony i ustawa czeska tak samo stanowi, a kraj w tej sprawie nic nie traci. O tem zaś Wydział krajowy zapewne wie.

Co do kosztów innych regulacyj, to nawet Galicya jest lepiej postawiona od Czech, bo płacić będzie tylko 25% kosztów, Czechy zaś 40%.

Wówczas, gdy rząd wydał ową deklaracyę, Wydział krajowy był z niej zadowolony, teraz zaś nagle zmienił zdanie i podnosi zarzut przeciw Kołu polskiemu, że ono zaniedbuje sprawę, gdy Wydział krajowy żąda obecnie noweli ustawy wodnej w miejsce §§. 14 i 15, dotyczącej potoków górskich i zalesień, a stawia za wzór ustawę czeską. Jednakże Czesi sami wzorowali się na §. 15 naszej ustawy, a właśnie o ten paragraf Koło polskie długo z rządem pertraktowało, aż go wywalczyło. Obecna chwila jest dla wydania nowelli niewłaściwa, gdyż dyrekcya dróg wodnych ma dopiero zebrać materyał, z którego dopiero okaże się, czy Galicya potrzebuje zmiany ustawy dla dróg wodnych.

Także co do ekspozytury dyrekcyi wodnej w Krakowie, to rząd przyrzekł już Kołu polskiemu jej ustanowienie i we wrześniu wejdzie ona w życie, nie są więc uzasadnione zarzuty Wydziału krajowego i w tym punkcie.

Wogóle — stwierdził minister — Koło polskie i minister dla Galicyi spełnili i spełniają swe obowiązki bez napomnień Wydziału krajowego.

Mowę tę przyjęło Koło żywymi oklaskami, poczem w zasadzie uchwalono odpowiedź zredagowaną przez posła Merunowicza.

Co i o czem piszą.

Postępienie Koła polskiego w skandalicznej sprawie Walewskiego spotyka się z coraz większem potępieniem w naszej prasie. Posłuchajmy na przykład co mówi o tem *Nowa Reforma.*

Zaznaczywszy, że jest to najprzykrzejsza niespodzianka, jaką Koło sprawiło krajowi, pisze tak dalej dziennik krakowski.

W chwili, gdy z trybury parlamentarnej padły już ciężkie zarzuty, podające w wątpliwość osobisty charakter jego członków i atakujące godność całego Koła; w chwili gdy niedwuznacznie kazano się spodziewać ponowienia tych ataków: w takiej chwili nie była pora na półśrodki i należało jasną powziąć uchwałę: albo dr. Walewski jest winien zarzuconych mu czynów, albo te zarzuty są bezpodstawne. W pierwszym wypadku Koło wyłącza go ze swego klubu, w drugim staje w jego obronie. Jakieś czasowe wyłączenie p. Walewskiego z Koła nie jest wprawdzie kategorycznem jego potępieniem, ale też nie daje ani jemu dostatecznej obrony przed dalszym ciągiem ataków, ani przed niemi nie ochrania samego Koła. Wyrok Koła w tej sprawie nie załatwia jej, lecz załatwienie jej odwleka do wyroków sądowych. Pomiędzy powzięciem tej uchwały przez Koło, a wyrokiem sądowym powstaje więc luka, którą Koło pragnie utrzymać, ale w którą wtargnie parlament, wtargnie opinia publiczna, bo one próżni nie zniosą i wypełnią ją własnym o całej sprawie sądem. — Gdy Koło wreszcie zdobędzie się na swój „wyrok“ — p. Walewski będzie już dawno osądzony, jego sprawa będzie przesądzoną, a „wyrok“ Koła stanie się tem samem bezprzedmiotowym. Miał on racyę właśnie teraz i jedynie teraz, jako wyraz opinii, wolnej od formalistyki i kruczków prawniczych, bo żądali go ludzie, dla których tego rodzaju opinia wyższą przedstawia wartość od opinii c. k. sądu.

Tyle co do chronologicznych niejako konsekwencyj sprawy. A teraz kilka słów o argumentacyi komisyi dyscyplinarnej Koła, którą większość Koła w całości aprobowała.

Komisya (pp. D. Abrahamowicz, Garapich, Bobrzyński, Grek, Głąbiński) oświadcza, że w pozwie dra Walewskiego przeciw spółce drzewnej znajdują się „twierdzenia, dające podstawę do wniosków, ubliżających w wielkim stopniu stanowisku poselskiemu p. Walewskiego“. Tym „twierdzeniom“ przeciwstawia komisya najpierw deklaracyę p. Walewskiego, że on na ułożenie pozwu w punktach, najbardziej przeciw niemu się zwracających, „nie miał żadnego wpływu“ — potem zeznanie adwokata dra Ottona Frischauera, który przyznaje się wprawdzie do wyłącznego i samodzielnego autorstwa pozwu, atoli dodaje, że spisał pozew „na podstawie informacyj, otrzymanych od p. Walewskiego“ (sic!) i innych osób. Jest więc między zeznaniami adwokata Ottona Frischauera a jego klienta zasadnicza sprzeczność w poglądach na autorstwo i źródło argumentów, zawartych w pozwie przeciw spółce drzewnej.

Co na to mówi komisya? Wynajduje punkt niesłychanie potępiający p. Walewskiego. Oto p. Walewski, zdaniem komisyi, otrzymawszy 8 marca tekst pozwu i obrony, przeciwko brzmieniu pozwu nie remonstrował, nie zażądał odpowiedniej zmiany przed rozprawą ustną, ani też w jej toku — co naturalnie mógł był i powinien był uczynić.

Stąd atoli wynika zupełnie co innego, niż komisya wywnioskowała. Stąd wynika tylko to jedno, że p. Walewski na spółkę ze swoim adwokatem popełnił wielką niezręczność. Ani mu się nie śniło zmieniać tekstu pozwu, gdyż sądził, że tylko w tej formie i treści dawał pozew szanse wygrania sprawy na drodze cywilnej, — a nie mógł wówczas przewidzieć, że z tego procesu cywilnego wywiąże się proces karny, który tamtą sprawę wydobędzie na światło dzienne i rzuci ją na forum parlamentarne.

Tutaj więc nie powinna się była zatrzymać czynność komisyi, lecz rzeczą jej było zbadać i zawyrokować, czy żądania dra Walewskiego, w pozwie do Spółki drzewnej wyrażone, godzą się z honorem poselskim, czy nie?

Komisya tymczasem tej kwestyi nie rozstrzyga, gdyż twierdzi, że uczynić to może jedynie toczący się proces cywilny i karny, a komisya „nie rozporządza temi środkami zbadania prawdy, co sąd“.

Na taki wniosek wolno się było zgodzić większości Koła, — ale opinia ogółu dojdzie do zupełnie innego. Zresztą gdyby komisya z tem twierdzeniem wystąpiła, nie poprzedzając go całą poprzednią swoją, dla p. Walewskiego tak niekorzystną argumentacyą, — czyli, gdyby komisya była od tego twierdzenia zaczęła, ale nie kończyła na niem, jako na wysnutym z argumentacyi wniosku, — to miała jeszcze jedno logiczne wyjście: mogła oświadczyć, że żadnej opinii w tej sprawie nie wydaje. Atoli komisya nie doradza Kołu zupełnego odroczenia sprawy aż do wyroków sądowych, lecz — suspenduje p. Walewskiego z godności członka klubowego, a więc pewną część jego postępowania podaje w podejrzenie i to podejrzenie uzasadnia.

A Koło polskie większością głosów wyrok taki aprobuje! Oddało tem okropną przysługę i sobie samemu i p. Walewskiemu, o czem nie chcemy tutaj nikogo przekonywać, gdyż przekona o tem każdego najbliższa już przyszłość.

* * *

Wiedeński korespondent *Głosu Narodu* wskazuje na tę strasznie smutną sytuacyę, w jakiej się znalazło Koło polskie ze sprawą Walewskiego. Powszechnie bowiem w Wiedniu utrzymują, że Niemcy zażądają jutro

wyboru komisyi z łona Izby poselskiej, komisyi śledczej, która zbadałaby sprawę dra Walewskiego z wszystkiemi jej rozgałęzieniami. Wątpię, czy poszczególnym członkom Koła polskiego byłoby przyjemnie stawać wobec komisyi, w której wodziliby rej pp. Kaiser, Prade, Gross, Lueger, wszechniemiec Berger.

A jednak Izba poselska ma prawo, zupełne prawo wybrania takiej komisyi! Istnieją pod tym względem precedensy.

Jerzy Lienbacher, centralistyczno-zachowawczy Niemiec, eks-prokurator, wynalazca tak zwanej „objektywki“ prasowej, postawił w dniu trzynastego listopada 1873 roku wniosek, ażeby zbadać przyczyny powstania krachu finansowego, który w początkach maja nawiedził Austryę. W dniu 19 listopada, uzasadniając swój wniosek, podkreślił, że do przyczyn owego krachu musi zaliczyć system koncesyj, uprawiany przez gabinety. Wniosek Lienbachera przydzielono komisyi, wybranej celem narady nad sposobami przyjścia z pomocą przesileniu. Dopiero w marcu 1875 r. komisya wykończyła referat w sprawie wniosku Lienbachera. Nic dziwnego! Do komisyi należało dziesięciu członków rad zarządzających w rozmaitych instytucyach finansowych!

W 1883 roku wybrała Izba poselska komisyę celem zbadania sprawy kolejowej Schwarz-Kamiński, oraz połączonych z nią łapówek, które ochrzczono mianem „Schweiggeldów“. W referacie mniejszości owej komisyi widnieje niejedno — niestety — nazwisko polskie.

Powiadam, że nikt nie zdoła zabronić temu albo owemu stronnictwu, by postawiło wniosek wybrania komisyi do zbadania sprawy posła Walewskiego i jej rozgałęzień. Większość w Izbie może odrzucić albo przyjąć taki wniosek, ale dopiero po odpowiedniej rozprawie, podczas której już nietylko Koło polskie, ale cały naród polski będzie się musiał nałykać upokarzających przymówień, oskarżeń, szyderstw.

Już piątkowa mowa pierwszego wice-prezesa Izby poselskiej, Augusta Kaisera, ludowca niemieckiego, godziła wręcz w Koło polskie. Pan August Kaiser, aczkolwiek za swe napaści w Izbie pod osłoną nietykalności poselskiej został obitym na ulicy spicrutą przez pewnego urzędnika asekuracyjnego — uznał za właściwe z fotelu prezydyalnego chyłkiem rzucić się na Koło polskie. Owo wystąpienie pierwszego wiceprezesa Izby daje posłom polskim przedsmak, co ich czeka, gdy ten albo ów z przeciwników zażąda śledztwa parlamentarnego.

Gdyby nawet większość odrzuciła ten wniosek, przeciwnicy będą mieli podostatkiem cyfr, dat i nazwisk, by umalować Koło polskie na czarno.

Nie łudźmy siebie i innych! Na sześćdziesięciu członków Koła polskiego, co najmniej 15 posłów piastuje urzędy bankowo-akcyjne w towarzystwach, które muszą się starać o utrzymanie dobrych stosunków z rządem, albo robią z rządem interesy pod postacią dostaw, koncesyj i koncesyjek.

To wystarczy przeciwnikom Koła polskiego do zachlapania błotem nawet tych, którzy z czystem czołem, z czystem sumieniem, z dobrą wiarą i wolą służą sprawie ojczystej.

Przeciwko Kołu polskiemu przygotowuje się szturm, jakiego jeszcze w Izbie poselskiej austryackiej nie było! Niechże przewodnicy Koła zawczasu zastanowią się, co powinni zrobić w interesie kraju i jego reprezentacyi. Strusia metoda chowania głowy pod skrzydło byłaby najgłupszą.

Wojna rosyjsko-japońska.

Londyn 10 maja. Do *Times'a* donoszą z Tokio: Ogólna pojemność ośmiu branderów, których użyto do zamknięcia Portu Artura, wynosiła 17.313 ton. Okręty te zbudowane były przed 25 laty. Załoga ich wynosiła razem 159 ludzi; z tych 36 wróciło, 18 jest rannych, 15 zabitych, a 90 brakuje.

Japońscy oficerowie z wielkiemi pochwałami wyrażają się o dzielności wojska rosyjskiego w ostatniej bitwie nad rzeką Jalu. W ręce Japończyków dostały się trzy małe parowce rosyjskie nad ujściem Jalu. Dwa z nich są uszkodzone, jednego używają obecnie Japończycy.

Tokio 10 maja. Oficyalna lista strat japońskich w walce nad rzeką Jalu dnia 1 maja wynosi: W gwardyi zabity 1 oficer i 20 żołnierzy, rannych 7 oficerów, 122 żołnierzy; w II. dywizyi zabity 1 oficer i 84 żołnierzy, rannych 13 oficerów i 305 żołnierzy; w XII. dywizyi zabitych 3 oficerów i 76 żołnierzy, rannych 5 oficerów i 263 żołnierzy.

Petersburg 10 maja. Rosyjska Ajencya telegraficzna jest upoważnioną do oświadczenia, że wiadomość, podana przez pisma zagraniczne, jakoby admirał Aleksejew na wspólne żądanie Kuropatkina i Skrydłowa został odwołany, a następcą jego mianowany Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, jest nieprawdziwą.

Petersburg 10 maja. W skutek niedokładności w telegramach Kuropatkina o stratach rosyjskich w bitwie z dnia 30 kwietnia i 1 maja, doniesiono, że jenerał Kasztaliński zginął. W istocie jednakże jen. Kasztaliński nie zginął, ale jest ciężko ranny kamieniem w głowę.

Londyn 10 maja. Biuro Reutera donosi: W Petersburgu, w państwowym departamencie ekonomicznym Rady państwa, podpisano wczoraj protokół pożyczki 5% zagranicznej na 300 milionów rubli. Protokół został już także podpisany przez cara. Pożyczka zaciągnięta będzie we Francyi.

Berlin 10 maja. Biuro Wolfa donosi, że wiadomość Biura Reutera o podpisaniu protokołu w sprawie pożyczki jest mylną, gdyż Rada państwa z pożyczką nie ma nic do czynienia.

Z izby sądowej.

Lwów 10 maja.

(Bankructwo fabryki „Zdrowie“.)

Przed tutejszym trybunałem sądowym rozpoczęła się wczoraj czwarta z kolei rozprawa przeciw członkom dyrekcyi fabryki wody sodowej „Zdrowie“, którą z wielką reklamą powołano do życia przed niespełna czterema laty, a która niestety po niespełna jednorocznem istnieniu upadła, jak tyle innych przedsiębiorstw przemysłowych, założonych w naszym kraju. W sprawie tej odbyły się już trzy rozprawy i wszystkie zakończyły się uwolnieniem oskarżonych dyrektorów, obecną czwartą rozprawę wyznaczono skutkiem orzeczenia najwyższego trybunału, który zniósł poprzednie wyroki i polecił przeprowadzić nową rozprawę. — Na ławie oskarżonych zasiadają czterej dyrektorowie upadłej fabryki, a mianowicie dr. Henryk Mikolasch, dr. Maryan Linde, Baar i Pordes. Obwinieni są oni o lekkomyślną krydę.

Sama rozprawa nie budziłaby wielkiego zajęcia, gdyby nie to, że jest ona niejako typową illustracyą niedołęstwa i lekkomyślności, z jaką zabierają się u nas ludzie do popierania przemysłu. Brak wszelkiej kalkulacyi kupieckiej i trzeźwego poglądu na świat cechuje niemal wszystkie tego rodzaju eksperymenta, przedsiębrane u nas. Zbierze się kilku ludzi, puszcza wodze fantazyi, zawiązuje Towarzystwo z mnóstwem posad dyrektorów i „verwaltungsratów“, czyni na kredyt kolosalne zamówienia, nie licząc się wcale z tem, czy przedsiębiorstwo potrafi im podołać, a potem pokazuje się, że właściwie twórcy tego przedsiębiorstwa nie rozumieją się wcale na niem, i że żaden z dygnitarzy, piastujących w niem posady, nie zajmuje się niem gorliwie — to też z reguły przedsiębiorstwo takie już po bardzo krótkim czasie kończy swój suchotniczy żywot.

Tak też było z fabryką „Zdrowie“. Pewne grono osób, przeważnie interesowanych w lwowskim Banku zaliczkowym, powzięło śmiały plan zmonopolizowania produkcyi wody sodowej we Lwowie, czyli stworzenia ringu wszystkich fabryk, wyrabiających tę wodę. Do interesu tego zabrali się oni bez pieniędzy, mimo to jednak zakroili go od razu na fantastyczne rozmiary. Ułożono tedy statut, ustanowiono radę nadzorczą, zamianowano czterech dyrektorów, zamówiono na kredyt samych syfonów za 18.000 koron, kupiono grunt, na którym miano wybudować wielką fabrykę — i na tem się skończyło. Interes od samego początku nie szedł i już w dniu 17 lutego 1902 otwarto konkurs do założonego dopiero przed rokiem przedsiębiorstwa. W chwili otwarcia konkursu wynosił jego stan bierny 249.992 koron, a cały stan czynny tylko 124.940 koron. Prokuratorya opiera swój akt oskarżenia na podstawie orzeczenia komisyi śledczej, która badała księgi i cały stan przedsiębiorstwa i stwierdziła, że popełniano w niem wiele nieprawidłowości, że dyrekcya nie miała należytego poczucia obowiązku i nie przestrzegała statutu, że nie było żadnego regulaminu, że robiła i zmieniała samowolnie zamówienia na niekorzyść towarzystwa, że nikt nie kontrolował zarządu fabryki, że dyrektorowie nie mieli nawet należytego wyobrażenia o interesie, że nie prowadzono porządnie książek i t. p.

Z przesłuchanych dyrektorów oczywiście żaden nie przyznaje się do winy. P. Linde np. przypisuje upadek przedsiębiorstwa temu, że dostawa syfonów opóźniła się, że lato 1901 było zimne, skutkiem czego ludzie mało wody sodowej pili, wreszcie, że wielu członków nie chciało zapłacić zdeklarowanych udziałów. Dr. Henryk Mikolasch oświadcza, że do niego należała tylko techniczna strona przedsiębiorstwa, a finansowa nic go nie obchodzi. Zresztą sam stracił on na tym interesie kilkanaście tysięcy i zniechęcony tem, iż ustawicznie musiał dopłacać, zrezygnował z godności dyrektora, rezygnacyi jego wszakże przez cztery miesiące nie załatwiano, gdyż w tym czasie ani razu nie zebrała się rada nadzorcza.

Trzeci oskarżony dyrektor p. Józef Pordes również nie poczuwa się do żadnej winy i oświadcza, że do niego należało tylko prowadzenie rachunku dziennych targów, zresztą książkami zajmował się dr. Linde.

I czwarty dyrektor p. Józef Baar nie poczuwa się do żadnej winy. Wedle jego opowiadania, inicyatywa do założenia „Zdrowia“ wyszła od adwokata dra Ungara i od komisarza Namiestnictwa bar. Battaglii. On sam, Baar, od samego początku nie wiedział, po co właściwie wszedł do tego interesu i chciał z niego „uciec“.

Do rozprawy tej powołano kilkunastu świadków, a wyrok zapadnie prawdopodobnie dziś wieczorem.

Mały feljeton.

Gejsza.

W *Figarze* ukazała się następująca charakterystyka gejszy japońskiej:

„Jest to profesya, wymagająca długiej nauki i wielkiej pilności. W ciągu całego przedpołudnia gejsza uczy się śpiewać, deklamować, tańczyć, grać i doskonali się szczególnie w tym rodzaju sztuki, do której posiada najwięcej talentu. Po południu udaje się do herbaciarni, w której za sutszą lub skromniejszą zapłatą „występuje“. Dla rozrywki gości musi tam śpiewać, tańczyć, a nawet niekiedy grać w karty, szachy lub w bilard. Najzręczniejsze improwizują wiersze, a gejsza, która posiada dar improwizacyi, jest przez właścicieli herbaciarni najwięcej poszukiwana.

Możnaby zatem sądzić, że gejsza jest czemś w rodzaju szansonistki europejskiej. Ale nie zgadzałoby się to z istotnem znaczeniem — „pięknej pani“ (tak nazywają gejszę), która bynajmniej w Japonii nie jest pogardzana, lecz przeciwnie bardzo mile widziana w najlepszych towarzystwach. Przed rewolucyą 1868 r. kobiety japońskie z wyższych sfer żyły, jak zakonnice, w zupełnem zamknięciu. „Mężczyzna — pisze Yoshio Markino — który przemówił do żony innego mężczyzny, wyrządzał mu tem samem najcięższą obrazę, a gdy kobieta z arystokracyi ośmieliła się z obcym mężczyzną choćby o najobojętniejszych rzeczach pogawędzić, uważano to za dowód złego wychowania“.

Oczywiście zabawy, w których uczestniczyli tylko panowie stworzenia, były bardzo nudne. „Bez kobiet, bez kobiet, to ciało jest bez duszy“ — mówi przecież piosenka, a skarga ta jest równie prawdziwą w Europie, jak w Japonii. Mężczyźni zapraszali sobie tedy gejszę, jako zastępczynię pani domu, a zwyczaj ten przetrwał rewolucyę, która także kobietom japońskim zapaliła świt emancypacyi. Dystyngowane Japonki zaczęły teraz poprostu małpować wzory towarzyskie dyplomacyi europejskiej i prowadzić domy otwarte, ale z repertuaru starego stylu została gejsza, jako uczestniczka zabaw. Dawniej, gdy Japonki wyłączone były z życia towarzyskiego, gejsza była jedyną królową na zebraniach męskich, później po rewolucyi, gdy salony japońskie zaczęły się europeizować, gejsza zjawiała się także, jako wyręczycielka pani domu, jako uczestniczka rautów i balów dwupłciowych. Przystosowała się ona z łatwością do nowego porządku rzeczy i jest bardzo lubiana przez damy z arystokracyi japońskiej, które jej powierzają dozór nad służbą i bawienie gości.

Dziś nietylko panowie, lecz i panie bez gejsz niemal obyć się nie mogą. Należą one do stałego inwentarza zabaw w krainie mikada, a zdobyły sobie dlatego tak szybko prawo obywatelstwa w salonach, że zachowanie się ich w życiu publicznem i prywatnem jest zwykle beznaganne.

„Gejsza — mówi Yoshio Marino — jest zazwyczaj kobietą, której zachowaniu nic zarzucić nie można. Czasem żyje ona w małżeństwie morganatycznem, ale nadzwyczaj rzadko naśladuje damy z europejskiego półświatka“.

KRONIKA.

Lwów 10 maja.

Slub Henryka Sienkiewicza. Z Warszawy donoszą, że ceremonia aktu zaślubin Henryka Sienkiewicza z panną Maryą Babską odbyła się we czwartek w południe w kaplicy panien Kanoniczek, przy zamkniętych drzwiach, dopełnił zaś jej osobisty przyjaciel pana młodego, x. Szczęśniak, w asystencyi dwóch kanoników i w obecności kilkunastu osób z rodziny nowożeńców, oraz wszystkich panien Kanoniczek, do Zgromadzenia których panna Marya Babska przez dziewięć lat należała.

Sienkiewicz liczy obecnie 57 lat, a małżonka jego 43. Ma to być bardzo miła, dystyngowana o wdzięcznych ruchach blondynka. Jest ona spokrewniona z Sienkiewiczem przez matkę swoją Zofię Dmochowską, która była siostrzenicą ś. p. matki Sienkiewicza.

Przed laty kilkunastu, po śmierci pierwszej żony autora „Trylogii“, ś. p. Maryi z Szetkiewiczów, krążyły pogłoski, że Sienkiewicz ma zamiar poślubić swoją kuzynkę, pannę Maryę Babską, z z którą łączy go serdeczna sympatya. Z niewiadomych jednak przyczyn do ślubu wówczas nie przyszło, a gdy Sienkiewicz wstąpił w powtórny związek małżeński z inną osobą, panna Babska wstąpiła do zakonu Kanoniczek, których reguła dozwala na wystąpienie ze Zgromadzenia i wstąpienie w związki małżeńskie. Dopełnia się tylko przed wystąpieniem ze Zgromadzenia dekoracyi kanoniczki, którą stanowi order z wizerunkiem św. Anny na niebieskiej szarfie. Ceremonii tej dokonała panna Marya Babska w przeddzień swoich zaślubin.

Orszak weselny podejmowała we własnem pomieszkaniu pani Szetkiewiczowa, matka pierwszej żony Sienkiewicza. Znajdowali się w nim, prócz kilku panien Kanoniczek z ksienią panną Jadwigą Załuską na czele, księżna Michałowa Woroniecka-Janowa hr. Morsztynowa, Feliksowa z książąt Światopełk Mirskich Cichocka, Jan Lelewel, Ignacy Chrzanowski, Bronisław Dmochowski i inni. Po uczcie weselnej, późnym wieczorem wyjechali nowożeńcy w podróż poślubną do Florencyi.

Uczniowie politechniki lwowskiej a Japonia. Młodzież, uczęszczająca na politechnikę lwowską, wystosowała do ambasadora japońskiego w Wiedniu telegram, w którym oprócz gratulacyi z powodu ostatnich zwycięstw japońskich, prosi ambasadora, aby przedstawił swojemu rządowi, że Polacy niedobrowolnie walczą w szeregach moskiewskich przeciw Japonii i że przeto, jeżeli się dostaną do niewoli, to zasługują na pewne humanitarne postępowanie z nimi władz japońskich. Proszą tedy ambasadora, żeby się za nimi wstawił do rządu japońskiego.

Izba handlowa wczoraj między innemi uchwaliła rozpocząć pertraktacye z gminą m. Lwowa o kupno gruntów pod budowę gmachu dla Izby, oraz upomnieć się w państwowej radzie kolejowej o zaprowadzenie IV klasy na kolejach państwowych.

Prof. dr. Till, wiceprezes gal. Towarzystwa muzycznego, zrezygnował z tej godności z powodu nieprzyjaznej postawy, jaką zajął chór Towarzystwa wobec zarządu. W ogóle zaostrzył się teraz konflikt między członkami chóru, a wydziałem i przeważną częścią grona profesorów konserwatoryum, konflikt, istniejący już od dość długiego czasu. Podobno chór chce skłonić do rezygnacyi także dyrektora Sołtysa. Natomiast wszyscy profesorowie konserwatoryum oświadczyli, że solidaryzują się z dyrektorem Sołtysem i w razie jeżeliby on zmuszony został zrezygnować, to oni wszyscy także zrezygnują ze swych urzędów. Z tego więc okazuje się, że chór Towarzystwa muzycznego zaczyna nadzwyczaj szkodliwie postępować i jeżeli się nie ukróci tej jego rozkładowej działalności w Towarzystwie przez jakieś energiczne wystąpienie, to chór ten może doprowadzić Towarzystwo do upadku.

Zaprzeczenie pogłoskom. We Lwowie rozeszła się pogłoska, która dostała się i do jednego z naszych pism, że teatr lwowski wyjeżdża na lato do Warszawy, gdzie da szereg przedstawień w sali tamecznej Filharmonii, w której sezon koncertowy kończy się tymi dniami. Pisma jednak warszawskie zaprzeczają stanowczo tej pogłosce.

P. Konrad Zawiłowski, znakomity barytonista, który zdobył sobie w czasie pobytu we Lwowie ogólną sympatyę i uznanie, został zaangażowany przez dyrekcyę teatru w Bayreuth na szereg występów w cyklu oper wagnerowskich. Za bardzo krótki sezon ma on otrzymać 2.500 złr.

Na opróżnioną katedrę po ś. p. profesorze dr. Chmielowskim przedstawił *unico loco* wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego dra Józefa Kallenbacha, byłego profesora uniwersytetu we Fryburgu, a obecnie dyrektora biblioteki hr. Krasińskich w Warszawie.

Teatr krakowski we Lwowie. Pisma krakowskie donoszą, że na mocy układu, zawartego z dyrekcyą naszego teatru, przyjedzie w połowie czerwca do Lwowa teatr krakowski i da tu szereg przedstawień, uwzględniając przedewszystkiem utwory Mickiewicza i Słowackiego. Według informacyj, jakie otrzymaliśmy, zrobiła taką propozycyę dyrekcya teatru krakowskiego dyrekcyi lwowskiego teatru miejskiego, ale ostateczna umowa w tej sprawie jeszcze nie została zawarta.

Wydział Stow. pracownic konfekcyi damskiej pod wezwaniem św. Józefa zaprasza wszystkich członków Stowarzyszenia na uroczyste zamknięcie roku szkolnego kursów uzupełniających, które odbędzie się we czwartek 12 bm. o godz. 4 w szkole żeńskiej św. Anny.

Bezpłatny kurs rybacki dla właścicieli ziemskich, hodowców ryb, dzierżawców rewirów rybackich, oficyalistów prywatnych i nauczycieli szkół ludowych odbędzie się w Krakowie w dniach 10, 11, 12 i 13 czerwca.

Program wykładów obejmuje zarys biologii ryb rzecznych i stawowych; chów ryb łososiowatych; chów karpia, lina, sandacza, szczupaka i węgorza, hodowlę raków, choroby ryb, zasady budowy stawów, urządzenie i prowadzenie gospodarstwa rybnego, zasady ustawy rybackiej i gospodarstwa w rewirach rybackich. Zgłoszenia należy nadsyłać do 26 maja na ręce p. Fiszera, krajowego inspektora rybactwa (Kraków, ul. Stachowskiego l. 2).

Deputacya kamieniarzy z zachodniej Galicyi była tymi dniami u namiestnika i prosiła go o zatwierdzenie statutów projektowanego Związku majstrów kamieniarskich w Krakowie, a zarazem o położenie tamy szerzeniu się fuszerki w przemyśle kamieniarskim, uprawianej przez osoby niekwalifikowane i nie opłacające żadnych podatków. Namiestnik przyrzekł wydać odpowiednie zarządzenia.

Barbarzyńskiemu przewozowi emigrantów naszych do Ameryki na pokładach (tak zwanych *zwischendeckach*) położyć zamierza tamę nowe Towarzystwo angielskie The Cunard Steam Ship Company Limited w Liwerpolu. Ogłasza ono właśnie, iż znosi kategoryę „pasażerów międzypokładowych“, zaprowadzając dla nich wygodne kajuty trzeciej klasy. Towarzystwo to, znane też pod krótką nazwą „Linia Kunarda“, na mocy układu z królewskim rządem węgierskim zaprowadziło od marca r. b. bezpośrednią komunikacyę pasażerską pomiędzy Rjeką (Fiume) a Nowym Jorkiem, następnie zaś przedłużyło linię tę do Tryestu. W ten sposób zamyśla ono cały ruch wychodźczy galicyjski, zmonopolizowany dotąd przez Towarzystwa okrętowe niemieckie, pchnąć na Tryest, z którego to punktu odchodzić będą bezpośrednio parowce angielskie.

Koła i jednostki, zajmujące się sprawą wychodźctwa, winnyby wejść w bliższe porozumienie z kompanią angielską, która pierwszym swoim humanitarnym krokiem dała dowód dobrej woli i starać się będzie o uzyskanie dalszych dla biednego wychodźctwa koncesyi. Tem zaś to łatwiej przyjdzie, iż zastępstwo „Linii Kunarda“ za zezwoleniem Namiestnictwa urzęduje już we Lwowie i skłonne będzie niewątpliwie do zakomunikowania wszelkich przedstawień swojej kompanii, stojącej po za słynnym trustem Morgana, a więc mogącej iść daleko w zniżkach i ułatwieniach.

Drożyzna we Lwowie. W sprawozdaniach targowych *Gazety mleczarskiej* znajdujemy porównawcze ceny za masło w miesiącu kwietniu. Okazuje się z nich, że najlepsze tyrolskie deserowe

masło kosztowało w Wiedniu w kwietniu po 2·20 do 2·30 koron za kilogram. W Rudolfsheimie płacono w tym czasie za masło deserowe po 2·20. w Pradze po 2·40, w Dreźnie, w Hamburgu i w Berlinie po 2,00 —2,08 marek za najlepsze masło deserowe, a więc znowu po 2·40—2·50 za kilo, natomiast we Lwowie żądano po 2·60 koron, a w detalicznym handlu w sklepach lwowskich dochodziła cena aż do 3 koron. Okazuje się tedy, że Lwów jest bodaj czy nie najdroższem miastem w środkowej Europie.

Wystawa fotograficzna otwartą będzie 15 maja b. r. w niedzielę w salonie sztuk pięknych przy placu św. Ducha i obejmie 142 przedmiotów, wybranych przez komisyę z pomiędzy wszystkich nadesłanych fotografiów w liczbie 308.

Badanie plam krwawych w dochodzeniu zbrodni. W toczącem się teraz w Krakowie śledztwie w celu wykrycia tego zbrodniarza, który zamordował małżeństwo Kleszczów w Podgórzu, utknięto, jak najczęściej we wszystkich takich sprawach, na pewnych plamach, znajdujących się na ubraniu podejrzanych o to morderstwo osób. Plamy te oddano do zbadania lekarzom sądowym. Owóż nie od rzeczy może będzie przypomnieć, że dzisiaj już zarzucono metodę chemiczną, jakoteż metodę mikroskopową badania takich plam, gdyż się przekonano, że i jedna i druga jest niepewną, a natomiast stosowaną jest wszędzie zagranicą, zwłaszcza zaś w Niemczech, metoda tak zwana biologiczna. Polega ona na tej zasadzie, że surowica krwi jakiegokolwiek zwierzęcia, któremu zastrzyknięto do żył krew ludzką, tworzy męty i osad w roztworze krwi ludzkiej, a nie tworzy mętów i osadów w roztworze krwi zwierzęcej. Chcąc się tedy przekonać, czy dana plama pochodzi z krwi ludzkiej, bierze lekarz królika, i przez kilka dni z rzędu zastrzykuje mu do żył po kilka kropel krwi ludzkiej. Gdy tak przygotuje królika, wtedy badaną plamę rozpuszcza w roztworze soli kuchennej, przecedza i wlewa do surowicy krwi królika. Jeżeli po połączeniu tych dwóch ciał płyn nie okazuje wcale mętów, lecz jest dalej przeźroczysty, to plama pochodziła z krwi zwierzęcej, jeżeli zaś jest mętny, to oczywiście dowód, że plama pochodziła z krwi ludzkiej.

Towarzystwo Miłośników historyi i zabytków Krakowa odbyło wczoraj w Krakowie w sali Rady miejskiej walne zgromadzenie pod przewodnictwem prof. dr. Stanisława Krzyżanowskiego. Na wstępie dr. Bąkowski wygłosił odczyt p. t. „Cenzura literacka w Krakowie w czasie od 1796 do 1848 r.“. W uznaniu wielkich zasług około historyi Krakowa zamianowało walne zgromadzenie członkami honorowymi Towarzystwa prof. dra Franciszka Piekosińskiego i Maryana Sokołowskiego. Wybrano następnie wydział na rok bieżący.

Pogrzeb Jokaja. Przez dzień wczorajszy były w Budapeszcie wystawione zwłoki Maurycego Jokaja na widok publiczny w Muzeum narodowem; a trumny złożono przeszło 300 wieńców, między innymi od kr. Stefanii Lonyai, od prezydenta ministrów Stefana Tiszy i wiele innych. Uczniowie pod przewodnictwem profesorów przychodzili do muzeum i składali kwiaty u stóp katafalku. Szkoły na znak żałoby były zamknięte, tak samo giełda od pół do pierwszej w południe. Po południu odbył się pogrzeb przy ogromnym udziale publiczności. Cesarza reprezentował marszałek dworu węgierskiego hr. Ludwik Aponyi, w pogrzebie wzięli też udział ministrowie, reprezentanci władz i jeneralicya.

Osunięcie się góry. W dolinie Cadorre w Tyrolu osunęła się góra. Spadające głazy zniszczyły 7 chat wieśniaczych. Trzech ludzi zginęło. Miejscowość Ballabzo opróżniono, ponieważ obawiają się dalszego osuwania się skał.

Wypadek przy budowie. W budującym się obecnie instytucie geograficznym w Wiedniu, w dzielnicy Josefstad, zawalił się wczoraj przed południem kanał. Trzej robotnicy zostali zasypani; dwoch zdołano wyratować, ale trzeci zginął i tylko zwłoki jego wydobyto z pod gruzów.

Międzynarodowe wyścigi cyklistów. Na międzynarodowych wyścigach cyklistów w Paryżu w biegu o wielką nagrodę, zwyciężył Niemiec Bütt.

Zwiększenie się bakteryi w świeżem mleku. W ostatnim numerze *Gazety mleczarskiej* znajdujemy zajmujące badanie nad rozmnażaniem się bakteryj w świeżem mleku postawionem w miejscu dość ciepłem. I tak: świeżo udojone mleko postawiono w izbie mającej 15° C. Miało ono kilka tysięcy bakteryi na jeden centymetr sześcienny mleka. Po 10-ciu godzinach było już 17.900 bakteryj, a po 24-ech godzinach było już 5,890.000 bakteryj. Innym razem postawiono świeżo udojone mleko w izbie mającej 22° C. Po 24-ech godzinach miało ono 11,250.000 bakteryj w każdym centymetrze sześciennym.

Oryginalny testament. Onegdaj odczytano w Warszawskim sądzie okręgowym publicznie testament jednego z obywateli warszawskich. W testamencie tym wyliczył on 86 nazwisk swoich przyjaciół, którym „na słowo honoru“ pożyczył rozmaite kwoty wynoszące razem 36.406 rubli. Otóż teraz w testamencie swym wzywa on owych 86ciu przyjaciół, by wszystkie te sumy honoru pożyczone od niego pieniądze złożyli na cel dobroczynny, wymienionym przez niego w testamencie.

Kobieta w Japonii. W Japonii o feminizmie nic jeszcze nie wiedzą. Prawa kobiety są też tam bardzo ograniczone. Oto wielki moralista XVII w., Kaibara, tak mówi:

„Kobieta powinna patrzeć na męża swojego, jak na pana i władzcę i służyć mu z całem uwielbieniem, na jakie może się zdobyć. Obowiązkiem kobiety, jej funkcyą przyrodzoną, — jest posłuszeństwo. Małżonka powinna ona podziwiać niemal tak samo, jak podziwia się niebo“.

Według tego samego mędrca cała wiedza kobiety ograniczyć się powinna umiejętnością trojakiego posłuszeństwa. Młoda dziewczyna podlega władzy ojca i matki i powinna im służyć z całkowitem oddaniem, gdyż wolno im uczynić z nią, co zechcą. Żona ślepo ma słuchać męża i rodziców jego. Wdowa podlega władzy swego syna.

Nic dziwnego, że przy takich zapatrywaniach małżeństwo w Japonii jest tylko kontraktem jednostronnym, w którym po stronie mężczyzny są wszystkie prawa, po stronie kobiety — wszystkie obowiązki. Mąż, skoro jest niezadowolony z żony, może ją wypędzić. Prawo to przyznaje mu w siedmiu wypadkach: jeżeli żona nie słucha jego rodziców (teściów), jeżeli jest bezpłodna, jeżeli jest rozpustna, jeżeli jest zazdrosna, jeżeli jest trędowata, jeżeli jest gadatliwa i jeżeli objawia skłonności do kradzieży.

Upośledzenie kobiety uzasadnia cała japońska filozofia. Fizyologicznie, psychologicznie i etycznie stoi Japonka niżej od mężczyzny. Podlega ona pięciu nieuleczalnym chorobom, od których mężczyźni są wolni, a mianowicie: nieuległości, złości, plotkarstwu i obmawianiu, zazdrości i głupocie. Jest ona prawdziwą córą ziemi, podczas kiedy mężczyzna jest synem nieba.

Nic dziwnego, że wobec takich poglądów, narodziny córki w Japonii są gorszym zawodem dla rodziców. Japończyk z lepszego towarzystwa, zapytany, ile ma dzieci, odpowiada zwykle: tylu a tylu mam synów i tyle... zawodów. Naturalnie, że takiego „zawodu“ jak najprędzej starają się rodzice pozbyć i wytężają swoje siły, aby jak najwcześniej wydać dziewczynę z domu. Nigdy nie może ona jednak wyjść za mąż z własnej woli. Męża wybierają dla niej: ojciec, wuj, brat. Przyprowadzają wybranego i mówią: oto ten. Protestu niema żadnego. Należy odpowiedzieć: „tak“ i zgodzić się na wszystko. Po zamążpójściu staje się kobieta najniższą służką męża, dbając o jego wygody i przyjemności.

Tak było od wieków i tak jest. Stosunki te pod wpływem cywilizacyi zachodniej nie wiele się zmieniły i nawet w klasach wyższych, które stoją na czele ruchu kulturalnego, tak szybko przeobrażającego Japonię z krainy chryzantemów w kraj wielkiego przemysłu, handlu, nauki i sztuki, ta dziedzina stosunków pozostała prawie nietknięta. Postęp w tym kierunku jest tak powolnym, że go niemal w rachubę brać nie można.

Urzędnicze stypendya kuracyjne. Dyrekcya krajowego Towarzystwa zaliczkowego urzędników we Lwowie (Skarbkowska 5) podaje do wiadomości swych członków, że nabyło prawo dla dwóch członków lub ich rodzin do korzystania z bezpłatnego mieszkania, bezpłatnej opieki lekarskiej, uwolnienia lub zniżenia taksy kąpielowej, a nawet,— o ile środki na to pozwolą — do bezpłatnego utrzymania w miejscach kąpielowych w Karlsbadzie, Marionbadzie, Franzensbadzie, Cieplicach i Abbazyi w domach kuracyjnych humanitarnych Towarzystw urzędniczych arcyksiężniczki Stefanii i Złotego krzyża.

Nadto ma to Towarzystwo do rozdania w roku bieżącym pięć stypendyów kuracyjnych po 100 koron a siedm takich stypendyów po 50 koron. Zgłaszać się należy najdalej do końca maja.

Temperatura w Syberyi. W dniu 5-ego maja wynosiła temperatura w Irkucku +4°, w Czycie =0·5°, we Władywostoku +3·2°. Cels.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10, w poł. + 8. Bar. 766. Nieruchomy. Deszcz.

Filozofia kaprala.

— Czemużby człowiek nie miał pochodzić od małpy, jeśli my, wojskowi, byliśmy niegdyś cywilami.

Objaśnienie.

Kapral (do rekruta): Co to znaczy pół obrotu w prawo?

Rekrut milczy.

Kapral: Pół obrotu w prawo znaczy to samo, co pół obrotu w lewo, tylko na odwrót. Rozumiesz wielbłądzie?

Pani dr. Flora Mira Ogórek powróciła i ordynuje jak przedtem, ul. Halicka 20, I piętro.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek „Lysistrata,“ operetka Linckego, oraz „Cavalleria Lwowiana,“ parodya muzyczna B. Zepplera. — We środę „Safanduły,“ kom. W. Sardou. — We czwartek popołudniu „Romantyczni,“ komedya E. Rostanda; rozpocznie: „Jak liście z drzew strącone,“ obraz sceniczny J. Łady; wieczorem „Dziecko przekupki,“ operetka A. Stolla. — W piątek po raz pierwszy „Tęcza,“ kom. w 3 a. St. Krzywoszewskiego, rozpocznie „Złodziej,“ kom. w 1 a. O. Mirbeau. — W sobotę „Gejsza,“ operetka Sidney Jonesa. — W niedzielę popołudniu „Posłaniec nr. 6666,“ operetka Ziehrera; wieczorem „Madej zbój“, baśń dramatyczna Karola Mattauscha.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 maja. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 6019 sztuk. W tem było z Galicyi 524 sztuk, z Bukowiny — sztuk. Przebieg targu był ociężały. Ceny spadły o 25 hal. Niesprzedanych pozostało 86 sztuk. Wołów z Galicyi sprzedano 23 sztuk po 62 do 67 K., 335 sztuk po 68—73, 153 sztuk po 74 do 78, 3 po 79 do 80 K. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 64 do 58 koron, krowy podtuczone po 60 do 74 koron, bydło chude po 44 do 62 K. — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 8 maja.

(Z.). Także w ciągu minionego tygodnia zaspokajała Europa swoje zapotrzebowanie pszenicy przedewszystkiem dowozami z Argentyny. Dosięgają one cyfr tak kolosalnych, jakich nie było jeszcze nigdy od czasu, gdy Argentyna stanęła w rzędzie państw exportujących swe zboże do Europy. Oto n. p. w minionym tygodniu dowieziono samej pszenicy z Argentyny do Europy 967.000 centnarów metrycznych, podczas gdy dowozy z Rosyi wynosiły 920.000 centnarów, a ze Stanów Zjednoczonych zaledwie 236.000 centnarów. Tak mało pszenicy jeszcze nigdy Stany Zjednoczone nie dostarczyły Europie. Nawet dowozy z Indyi i Australii na rynki europejskie były w tym tygodniu znacznie wyższe od północno-amerykańskich, a mianowicie: indyjskie o 128.000 a australskie o 40.000 centnarów metrycznych.

Co się tyczy dowozów argentyńskich, to od 1 stycznia po dziś dzień dostarczyła Argentyna Europie pszenicy 11½ miliona centnarów metrycznych, od początku kampanii, tj. od jesieni r. z. przeszło 13 milionów centnarów, nadto dostarczyła ona w tej kampanii kukurudzy 23 miliony centnarów i kilka milionów centnarów prosa. Wartość pieniężna tego eksportu argentyńskiego wynosi do tej pory przeszło 400 milionów koron. Ze eksport argentyński rozwija się tak świetnie, przypisać należy nietylko dobrym urodzajom, ale także tej okoliczności, że z powodu wielkiego napływu emigrantów do Argentyny, coraz większe obszary tamtejszej ziemi dziewiczej brane są pod uprawę zboża.

Na tutejszym targu tendencya cen zbożowych wzmocniła się ostatniemi czasy znacznie. Pewien niepokój bowiem wzbudzają doniesienia z niektórych komitatów węgierskich o braku deszczów. Dla handlu zbożowego jest pomyślny rozwój stosunków atmosferycznych kwestyą pierwszorzędnej wagi, bo zapotrzebowanie konsumcyi wewnętrznej w monarchii tak ogromnie wzrosło ostatnimi laty, że trzeba koniecznie dobrych żniw, aby można ludność własnem zbożem przeżywić. Zwykły średni zbiór już nie wystarczy i pociągnie za sobą konieczność importu zagranicznego ziarna. Wedle opowiadania węgierskich handlarzy zbożowych z prowincyi posucha panuje tylko w południowych i środkowych komitatach węgierskich, natomiast w górnych Węgrzech, na Słowaczyźnie i w okolicach, położonych przy szlaku kolei południowej było deszczów dosyć.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 204 wagonów, żyta 148, jęczmienia 117, owsa 915, kukurudzy 54, soczewicy 28 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 81 kilo) 8·65—9·15, za banatkę (76 do 79 kilo) 8·10—8·70, za słowacką (75 do 79 kilo) 8·15—8·80, dolno-austryacką (76 do 79 kilo) 8·20—8·70.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·90 do 7·10, rozmaite węgierskie (71 do 73 kilo) 6·60—6·75, austryackie (71 do 74 kilo) 6·75 do 7·00.

Za jęczmień morawski płacono 7·50—8·50, z doliny Morawy 6·65—7·25, słowacki 6·70 do 8·10, północno-węgierski 6·80—8·30, cisański 6·60—7·25, jęczmień na paszę 5·50 do 5·80.

Za kukurudzę węgierską płacono 5·35—5·55 Cinquantin 6·80—7·25.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 5·50—5·75, średnie gatunki 5·65 do 5·95 prima 5·90—6·90.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Berlin 10 maja. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego przy trzeciem czytaniu budżetu zabrał głos przywódzca socyalnych demokratów Bebel i omawiając mowę cesarza Wilhelma w Karlsruhe i przy poświęceniu nowego mostu oświadczył, iż mowa ta zwłaszcza wobec równoczesnego entuzyastycznego przyjęcia prezydenta Loubeta we Włoszech wywołała w sferach decydujących przekonanie, że Niemcy znalazły się w odosobnieniu od innych państw. Wspomniawszy następnie o telegramie cesarza Wilhelma do cara z powodu katastrofy Petropawłowska, w którym to telegramie cesarz zapewniał, że żałoba Rosyi jest zarazem żałobą Niemiec, mówca oświadczył, że telegram ten nie odpowiada uczuciom narodu niemieckiego, którego sympatye znajdują się raczej po stronie Japonii. P. Bebel ostrzegał przed wmieszaniem się w wojnę rosyjsko-japońską i domagał się zachowania ścisłej neutralności.

Kanclerz hr. Bülow w odpowiedzi naznaczył, że poseł Bebel nie dokładnie zacytował słowa telegramu cesarza Wilhelma do cara. Telegram ten wyraża jedynie czysto ludzkie współczucie wobec wielkiej katastrofy i zgonu dzielnego żołnierza. Zresztą zasadzie neutralności sprzeciwia się wyśmiewanie i obrzucanie zniewagami Rosyi w pismach humorystycznych i poważnych zbliżonych do posła Bebla, który właśnie tak energicznie domaga się neutralności.

Dyrektor kolonialny dr. Stübel odpowiedział na szereg zapytań Bebla w sprawie traktowania Herrerów przez Niemców i przedłożył sprawozdanie Leutweina, w którem powiedziano, że Niemcy oszczędzają kobiety i dzieci Herrerów i tylko z powodu, iż Herrerowie walczą do upadłego, jest tak wielka liczba zabitych. Zaznaczył, że całe powstanie skierowane jest przeciw Niemcom; Herrerzy innych cudzoziemców oszczędzają. Major Leutwein dawał dostateczną rękojmię, że wojna będzie prowadzona w sposób nowożytny. W jego ślady pójdzie też nowy komendant Trotha.

Izba następnie przyjęła budżet ministerstwa spraw zagranicznych.

Wiedeń 10 maja. Pod przewodnictwem ministra rolnictwa Giovanellego odbędzie się w ratuszu wiedeńskim od 9 do 12 październ. dolnoaustryacki targ na wino celem uzyskania odbytu dla wina, pochodzącego z Austryi dolnej.

Wiedeń 10 maja. Wczoraj w Praterze odbyło się korso, w którem wzięło udział około 2.000 powozów.

Sofia 10 maja. Ministerstwo spraw wewnętrznych ogłasza wezwanie do zbiegów macedońskich, aby w jednem z oznaczonych dziesięciu miejsc przeszli przez granicę i wrócili do swoich siedzib, a to przed dniem 14 bm., gdyż później nie otrzymają wsparcia.

Belgrad 10 maja. Dnia 15 czerwca odbędzie się namaszczenie króla Piotra. Koronacya nie odbędzie się.

Praga 10 maja. Ze względu na liczne skargi o odszkodowanie wierzycieli Kasy zaliczkowej im. św. Wacława, sąd nie przystał na prośbę „Zaloznej Banki“ o przedłużenie terminu do pokrycia wierzytelności, lecz na żądanie wierzycieli polecił ogłosić konkurs, aby można urzędownie skontrolować bilans i przekonać się, czy Kasa im. św. Wacława jest czynną, czy bierną, poczem sąd wyda dopiero ostateczny wyrok.

Paryż 10 maja. Ministerstwo spraw wewnętrznych ogłasza, że przed wyborami liczba ministeryalnych rad municypalnych wynosiła 230, antyministeryalnych 131, wątpliwych 18; obecnie po wyborach wynosi 260 ministeryalnych, 102 antyministeryalnych, 17 wątpliwych.

Wiedeń 10 maja. Rząd zamierza jeszcze w bieżącej sesyi parlamentu wnieść projekt ustawy o pokrycie kosztów ukończenia budowli inwestycyjnych, projektowanych do końca r. 1908. Kredyty te wynoszą 159,574.000 koron; w tem jest zawarta suma 60,622.000 koron jako kredyt dodatkowy na większe, niż pierwotnie projektowano, koszta kolei alpejskich; 86,454.000 koron na pokrycie budowli, projektowanych na lata 1906—1908 i 11,800.000 koron na powiększenie i uzupełnienie parku kolei państwowych i ukończenie kolei Split-Artano.

Kwota ta będzie pokryta za pomocą emisyi renty obligacyjnej.

Petersburg 10 maja. Zmarł tu były kierownik ministerstwa skarbu Pleske.

Wiedeń 10 maja. Zgromadzenie robotników kanałowych wskutek nieporozumień z pracodawcami co do wysokości zapłaty uchwaliło rozpocząć strejk z dniem dzisiejszym.

Rzym 10 maja. Były minister Nasi nadesłał z Szwajcaryi list, że wróci do Włoch, aby bronić się przed sądem. Policya poszukuje miejsca jego pobytu.

Belgrad 10 maja. *Slobodna Recz* pisze, że sprawa spiskowców, którą uważano już za załatwioną, dopiero teraz wejdzie na porządek dzienny. Dopóki spiskowcy wierni byli swemu oświadczeniu, że czynu z 11-go czerwca 1903 r. dokonali głównie w interesie kraju i nie chcieli żadnego moralnego ani materyalnego wynagrodzenia, dopóty należało czyn ich uważać za rzeczywiście narodowy. Pokazuje się obecnie, że tak nie jest i wychodzą coraz bardziej na jaw osobiste motywy.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt 10 maja. W węgierskiej Izbie posłów wniósł dziś minister skarbu budżet i wygłosił *exposé* finansowe.

Petersburg 10 maja. Oberpolicmajstrem Warszawy mianowano policmajstra petersburskiego bar. Nolkena.

Kraków 10 maja. Orłowski wniósł na ręce sędziego śledczego obszernie umotywowane podanie, domagające się zbadania jego stanu umysłowego. Podania tego dotąd nie załatwiono. Sąd najwyższy nie załatwił jeszcze podania sądu krakowskiego o uznanie wiedeńskiego sądu karnego za kompetentny do przeprowadzenia rozprawy przeciw Orłowskiemu. Na wszelki wypadek krakowski sąd zażądał delegacyi sądu wiedeńskiego. Dopiero po rozstrzygnięciu kwestyi kompetencyi sądu krakowskiego albo wiedeńskiego, załatwione będzie wspomniane podanie Orłowskiego

Budapeszt 10 maja. Preliminarz budżetu węgierskiego na rok 1904 wykazuje dochody w kwocie 1.190,681.000 koron, a rozchody w kwocie 1.190,084.000 koron, zatem nadwyżkę 597.000 koron.

Berlin 10 maja. *Local Anzeiger* otrzymał telegram z Petersburga, że krążą tam pogłoski, iż w Kronsztadzie przygotowywano niebywałą zbrodnię. Oto jakaś osoba, prawdopodobnie japoński agent, usiłowała spowodować ogromną eksplozyę, która byłaby całą twierdzę kronsztadzką wysadziła w powietrze. Zamach ten jednak nie udał się. Komendant portu kronsztadzkiego potwierdza, że istotnie taka zbrodnia była zamierzona. Wszystkich włoskich robotników, zatrudnionych w fabryce pyroksyliny wydalono.

Londyn 10 maja. Umarł słynny podróżnik Henryk Stanley.

Rada państwa.

Wiedeń 10 maja. Prezydent otworzył dzisiejsze posiedzenie izby posłów o godz. pół do 12 i zawiadomił o zwołaniu delegacyj na 14 bm.

Minister kolei przedłożył projekt ustawy w sprawie podwyższenia pożyczki inwestycyjnej o 72 milionów koron.

Następnie zabrał głos prezydent ministrów celem odpowiedzi na interpelacye.

Wiedeń 10 maja. Daszyński wniósł w izbie posłów interpelacyę w sprawie zachowania się X. kardynała Puzyny wobec robotników, zatrudnionych przy restauracyi katedry na Wawelu.

Wiedeń 10 maja. Przedłożenie rządowe w sprawie pożyczki inwestycyjnej wykazuje, że także preliminowana na budowę kolei Sambor-Użok-granica węgierska kwota 38,200.000 koron będzie musiała być przekroczona o 2,194.000 koron, które znajdą pokrycie w tej uzupełniającej pożyczce inwestycyjnej. Zwiększenie się kosztów o powyższą sumę spowodowały trudności przy budowie granicznej stacyi Sianki i przy budowie tunelów koło Spasa, Słobody i Łuszczan, gdzie stosunki górnicze budowę bardzo utrudniają.

Tak samo okazała się konieczność tunel koło Słobody, w celu usunięcia niebezpieczeństwa zasypania tunelu z powodu usuwania się ziemi, znacznie przedłużyć, co także pociąga za sobą przełożenie i uregulowanie koryta rzeki Stryj.

Wojna.

Londyn 10 maja. Korespondent biura Reutera, znajdujący się w głównej kwaterze japońskiej, nadsyła obszerny opis walki nad rzeką Jalu, nie zawierający jednak żadnych nowych szczegółów. Korespondent ten donosi między innemi, że proch bezdymny oddał Rosyanom bardzo wielkie przysługi, ponieważ dzięki jemu nie można było przez dłuższy czas dowiedzieć się, gdzie się znajdują i w jakiej sile.

Formacya wojska japońskiego była gęstszą, aniżeli to bywa w armii angielskiej. Ogień rosyjski ustał dopiero po godz. 8 wieczór, a o godz. 8ej pewien japoński żołnierz, który sam bez towarzyszy oddalił się od swego oddziału, wydrapał się na górę i wywiesił wielki sztandar japoński na rosyjskich szańcach, wzniesionych na wysokości 1000 stóp.

Petersburg 10 maja. W celu uzupełnienia wojsk, wysłanych do Azyi wschodniej z okręgów wojskowych kijowskiego i moskiewskiego, mianowicie w celu wzmocnienia batalionów pułku kolejowego i kilku innych oddziałów rezerwy, ukaz carski powołuje pod broń rezerwistów z kilku okręgów gubernij: Połtawa, Kursk, Charkow, Razań, Kaługa i Tuła. Kilku innym okręgom nałożono równocześnie obowiązek dostarczenia koni.

Londyn 10 maja. Do *Daily Chronicle* donoszą z Tokio: Według nadeszłej tu wiadomości, Aleksiejew wydał rozkaz, aby wszyscy Chińczycy opuścili Mukden. Rozbójnicy chińscy zniszczyli drogę do Haiczeng. Rosyanie budują ją na nowo. Usiłowano również zniszczyć kolej prowadzącą do Dalnego, lecz sprawców pochwycono.

Petersburg 10 maja. (Tel. ros, Ajen. telegr.) Z Mukdenu donoszą 9 maja: Patrole japońskie, które obsadziły Fenwanczen pojawiły się w kierunku Liaojanu. Mały oddział piechoty i konnicy japońskiej obsadził Kuandiamsian.

Londyn 10 maja. Do *Daily Telegraph* donoszą z Szangaju, że według doniesień z Pekinu jenerał tatarski Czonczi nie chce opuścić Mukdenu, lecz chce zostać tam aż do ostatniej chwili.

Szanhajkwan 10 maja. Rosyanie w dalszym ciągu opuszczają Niuczwang, obiecują jednak mieszkańcom zostawić dostateczną ilość wojska dla przeszkodzenia napadom rozbójniczym. Pewien kupiec, bardzo dobrze poinformowany, oświadczył, że zapasy węgla dla okrętów wojennych w Porcie Artura wystarczą na 6 tygodni, a środki żywności dla 8.000 wojska na 3 miesiące.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 10 maja. Hr. W. Rey z Psar. Hr. M. Pinińska z Grzymałowa. M. Zakrzewski z Wiktorowa. E. Brzozowski z Warszawy. Z. Rozmaritza i N. Reberców z Radziwiłłowa. K. Paygert z Sidorowa. K. Przybyłowski z Uniża. R. Birów i H. Krzysztofowicz z Rosyi. J. Wołoszynowski z Podola. M. Keller z Reichenbergu. J. Manhardt z Wüttenbergu. J. Weiner z Wiednia. W. Rozwadowski z Chylczyc. A. Nurkiewicz z Łańcuta. J. Starzyński z Baranowa. W. Kiominek z Trzcinicy. Z. Mars z Limanowy.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 10 maja. M. hr. Borkowski z Mielnicy. T. Stachewiczowa z Tarnopola. K. Polańscy z Starych Brodów. Major M. Wiktor z Faliszówki. Pułk. J. Postolski z Przemyśla. Dr. K. Górski z Abazyi. R. Janicki z Berezowicy. A. Mysłakowski z Mogilnicy. K. Rogawski z Borysławia. B. Rozwadowski z Łowczy. R. Trojan z Wiednia. M. Żelechowska z Korczowa. L. Łobosiowa z Taurowa. Dr. Z. Pelczar i W. Przetocki z Drohobycza. L. Eydziatowicz z Sanoka. J. Lysy z Trzebini.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 10 maja. H. Sawczyński z Bełza. A. Mogilnicki z Rohatyna. E. Wayda z Budapesztu. K. Kryszka z Sambora. K. Sławiński z Biłkowic. W. Szajna z Drohobycza. L. Ostrowski ze Stryja. A. Stange z Wrocławia. J. Reuscher, J. Nirschy, J. Tschepper i O. Haupt z Wiednia. S. Papara z Podlisek. A. Terlecki z Olszanika. A. Madeyewski z Horodyszcza. M. Zajączkowski z Lisowiec. S. Smolka z Janowa. J. Lamgru z Paryża. J. Stiasny z Sanoka. K. Sulimirski z Borysławia.

Wiedeń 10 maja. (Giełda towarowa). Cukier 20·60 (spokojnie). Spirytus 47.40—47·80 (ustalony). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 10 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 10 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 96·60. — Mąka („Fleur de Paris“) 27·80.

Frankfurt 10 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·00. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Budapeszt 10 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na maj 7·86—7·87, na październik 7·96—7·97; żyto na październik 6·60—6·61; owies na maj 5·25—5·26, na październik 5·53—5·55; kukurudza na maj 5·00—5·01, na lipiec 5·14—5·15. Rzepak na sierpień 11·05—11·15. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. — Usposobienie: spokojne. Pogoda: wiatr.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 10 maja.

Marki 117.30, renta majowa 99.75, węgierska renta koronowa 97 75, akcye: austr. zakł. kredyt. 639.00, węg. zakł. kred. 753·00, anglobanku 280.00, unionbanku 517.00, bankvereinu 512·00, länderbanku 425·50, kolei państw. 638 00, łombardy 79 50, akcye kolei Elbethal 426.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 408.00, Rima Muranyi 489,00, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 130.00, ruble 252.75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 10 maja. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 588·00 do 548.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5 4?, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5 80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 3.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20**.*, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6 46 6.00*
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **3.25**, **2.55**, 4.10*, 5.85, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 8.30
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21* 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.31***, **2.45**, 6.20 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 5.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9 30, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.46, 8.05, 12.39, 3.00, 4.30, 6.0.*, 8 04*, 9.12* (od 8 5).
Z Janowa: 8.50, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15 5 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 8.35* (od 1 6 do 11 9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 7.10, 9 30, 11.45, 1.05, 3.35, 5 05; 7.05* 8 17* (od 8|5) 11.10*, (każdej niedzieli).
Do Żółkwi: 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15 5 do 31 8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1 6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15 5 do 11|9 w niedz. i święta)

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

57)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Mówił o uczciwym poprzednio żywocie oskarżonego, zaznaczając wątpliwości, niektóre ciemne punkty jego sprawy, i oświadczył, że pierwszy żądałby zmniejszenia kary, gdyby Lecoq uczynił zeznania.

Następnie rozpatrywał po kolei dowody potępiające, ułożył je w pewnym porządku i wyprowadzając z nich wnioski nadzwyczaj ścisłe, wykazał, że nikt inny, tylko Lecoq mógł być sprawcą podwójnego morderstwa przy ulicy Arbalète.

— Szkoda wielka, panowie — rzekł w zakończeniu — iż nie zdołaliśmy przeniknąć pobudki, która skłoniła podsądnego do tych zbrodni. Lecz bądź zemsta, bądź zasdrość, lub obawa stracenia bogatej partyi, uzbroiła rękę Lecoqa. Morderca kobiety i bezbronnego staruszka nie zasługuje na waszą litość, panowie przysięgli.

Jeżeli obrońca przypomni nam, że braknie kilku ogniw w łańcuchu oskarżeń i że tożsamość jednej z ofiar nie została stwierdzoną dostatecznie; że głuchoniemy, świadomy czy też nieświadomy, lecz główny wspólnik winy, nie mógł być skonfrontowany z mordercą, te luki nie zmieniają treści procesu. Wiem, panowie, że będziecie słuchali tylko głosu waszego sumienia, i że tak samo, jak ja, uznacie, iż społeczeństwo byłoby zagrożone, gdyby winni mogli unikać kary dlatego tylko, że niefortunny zbieg okoliczności pozbawił sądu ważnego świadka i pożądanego zeznania.

Ufam, panowie, że nie uniesiecie się litością, ani pobłażaniem dla sprawcy jednej z najpotworniejszych zbrodni, jakie od lat wielu zdarzyły się w Paryżu.

Dreszcz przebiegł po obecnych. Oskarżyciel publiczny najwyraźniej domagał się głowy podsądnego.

Jeden tylko Ludwik Lecoq pozostał chłodnym, on jeden nie drgnął na te słowa.

Wzburzenie jeszcze się nie uśmierzyło, gdy powstał obrońca.

I on także był zręczny i wymowny.

Oddał hołd szlachetności urzędu publicznego i bezstronności przewodniczącego, potem, przystępując do faktów, położył nacisk na słabe punkty oskarżenia.

Zapytywał, czy człowiek na stanowisku Ludwika Lecoq mógł narażać swą głowę dla pozbycia się dawnej kochanki i rywala?

Przypomniał, że nie zostało dowiedzionem, iż Lecoq znał p. Lheureuse i Maryę Fassitt.

Zaznaczył sprzeczności: Z jednej strony twierdzono, że podsądny zabił obie ofiary w przystępie gniewu, ujrzawszy je razem; z drugiej zaś strony zarzucano mu, że przedtem obmyślił sposób usunięcia zwłok.

I gdzież chciał ukryć trupa nieszczęśliwej Maryi, każąc go nieść przez odludną dzielnicę miasta?

Skądże się wziął głuchoniemy? Czy go kto widział kiedy z Lecoq'em? A przecież ów niemowa nie mógł się spotkać po raz pierwszy z mordercą w dniu zbrodni, boby go nie zrozumiał i nie oddał się na jego usługi. Jeżeli znikł, byłaż to wina podsądnego, który od początku domagał się wciąż konfrontacyi?

Przypuściwszy nawet, że Lecoq ośmielił się przyjść nazajutrz po zbrodni do pawilonu przy ul. Arbalète, dlaczegoby wołał ową *Mary*, zamordowaną dnia poprzedniego?

Jeżeli sam ją zabił, to wiedział, że odpowiedzieć nie może na jego wezwanie.

Jakież przedstawiono dowody jego winy?

Nie zdołano nawet dowieść, że jego noga pasuje do śladów, pozostawionych przez winowajcę.

— Mówiono wam, panowie przysięgli — kończył obrońca — że dobro społeczne wymaga, by te dwie zbrodnie nie pozostały bezkarnemi. A ja wam powiadam, że dla społeczeństwa stokroć ważniejszem, by niewinny nie złożył głowy pod gilotynę.

Nie możecie potępić człowieka na mocy poszlak; a przeciw Lecoqowi świadczą tylko same poszlaki. Niechże wam przyprowadzą niemowę, niech pozna oskarżonego, a wtedy bądźcie nieubłagani.

Żądają od was głowy Ludwika Lecoq. Ja kołaczę tylko do waszej litości i domagam się od niej złagodzenia wyroku. Jeżeli mój klient jest winien, to zasłużył na śmierć, ale nie udowodniono mu winy, więc go ułaskawicie, jestem tego pewny.

Publiczność była wzruszona. Kilku przysięgłych płakało, ale można płakać z litości nad winowajcą, choć się uznaje jego winę.

Zauważono, że obrońca nie wspomniał o pannie Lecomte — czem dał dowód taktu — ani o liście, pisanym przez podsądnego.

Ten list był najwymowniejszym potępieniem. Zawierał zapowiedź zbrodni, miał też oddziałać na sąd przysięgłych.

Przewodniczący prowadził dalej obrady z wielką bezstronnością, lecz widać było, że uznaje podsądnego winnym.

Wyprowadzono Ludwika Lecoq.

Narady przysięgłych trwały ze dwie godziny, a gdy powrócili na salę, można było na ich smutnych twarzach odczytać wyrok.

Zapanowało milczenie, pełne groźby, wreszcie padły słowa:

— Tak, podsądny jest winien.

Nie było okoliczności łagodzących, a więc czekała go śmierć.

Wprowadzono oskarżonego. Spojrzał na obrońcę, ten miał oczy spuszczone.

Ludwik domyślił się wszystkiego, a gdy prezes, po odczytaniu wyroku, zapytał go, czy nie ma nic do nadmienienia, odpowiedział chłodno:

— Nie, panie, zrzekam się skargi kasacyjnej.

— Masz pan trzy dni czasu do rekursu — rzekł przewodniczący, wzruszony bardziej od niego.

Śmierć czyhała już na młodzieńca.

Ukłonił się i wyszedł małemi drzwiczkami, które prowadzą wprost na gilotynę.

Tłum wypływał na ulicę w milczeniu. Wszyscy byli pewni, że wyrok jest słusznym, a jednak czuli, że braknie dowodów.

Nabab wyszedł ze swoim murzynem zaraz po wyroku, nabrawszy zapewne przekonania o wyższości sądów europejskich nad doraźną sprawiedliwością jego kraju.

Gdy Ludwik Lecoq przechodził przez ciemny kurytarz, jeden z dozorców szepnął mu na ucho:

— Ojciec błaga pana, byś podpisał skargę kasacyjną.

W tejże chwili Teresa Lecomte, wychodząc z pokoju świadków, uczuła, że jej ktoś wsuwa w rękę bilecik.

Podeszła do balkonu i przeczytała:

„Nie rozpaczaj. Przysięgam, że go ocalę".

Bilecik był podpisany: „Lecoq".

Koniec części pierwszej.

CZĘSC DRUGA.

P. Lecoq działa.

ROZDZIAŁ I.

Paryż jest miastem przeciwieństw.

Tu tańczą na pierwszem piętrze, umierają na trzeciem, cierpią głód w suterenach, podczas gdy na parterze odcinają kupony od papierów procentowych.

Śmierć kołacze tu i owdzie, zagląda do pałaców i na strychy, nieszczęście spada całym swym ciężarem na wesołe domy, zaś fortuna wchodzi tam, gdzie jej nie widywano dotychczas.

Od trzech miesięcy okna mieszkania p. Lecoq były zasłonięte, antykwaryusze nie widywali już codziennie staruszka, przyglądającego się wystawom sklepowym. A nietylko oni spostrzegli jego nieobecność. Dawała się we znaki ubogim w całej dzielnicy i wróblom w ogrodzie Luksemburskim.

Płakano dniem i nocą w ślicznej willi w Boulogne, tak niegdyś wesołej i miłej.

Po skazaniu Ludwika, pani Lecomte chciała wyjechać, opuścić Francyę, uciec z tego przeklętego miasta, w którem narzeczony jej córki dożywał ostatnich dni w więzieniu la Roquette.

Ale Teresa błagała, by jeszcze pozostać.

Wierzyła jeszcze w niewinność Ludwika i nie traciła nadziei, wiedząc, że ojciec Lecoq postanowił ocalić nieszczęsnego, opuszczonego przez wszystkich.

Ileż to razy odczytywała kartkę, w której stary policyant przysięgał, że jej odda Ludwika. Ufała, że dotrzyma przysięgi. Pragnęła mu dopomódz, a przynajmniej pokrzepić go na duchu, upewnić go, że jej uczucia zawsze jednakie, że do śmierci pozostanie wierną jego synowi.

Ale p. Lecoq znikł bez śladu i od dnia, w którym sąd przysięgłych potępił Ludwika, staruszek nie dawał znaku życia.

Była pewna, że działa w ukryciu, ale nie wiedziała nawet, czy jest w Paryżu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**
Papier z fabryki Czerlańskiej.
Z drukarni E. Winiarza.